

Kurier Grybowski

NR 4/51 PAŹDZIERNIK-GRUDZIEŃ 2011 (ROK XII)

www.grybow.pl

2 zł

*Na zbliżające się święta pragniemy złożyć
życzenia przeżywania Bożego Narodzenia
w zdrowiu, radości i ciepłej rodzinnej atmosferze.*

*A kolejny Nowy Rok
niech będzie czasem pokoju
oraz realizacji osobistych zamierzeń.*

Piotr Piechnik

Burmistrz Miasta Grybów

Józef Krok

Przewodniczący Rady Miejskiej

CO W NUMERZE :

- Nie zrezygnuję z inwestycji -
z Burmistrzem Miasta
o budżecie na 2012 r. s. 3
- „Susza w Grybowie” s. 3
- Skorzystaj z dotacji ! s. 4
- Nasz Czytelnik
zareagował s. 6
- Gwara gorlicka s. 10
- Nie mogąc zwalczyć
chorób,
propagowali higienę s. 12
- Pierwszy poseł
z Grybowa s. 15
- Zobowiązanie
grybowskiego
Proboszcza s. 19
- Jubileusz jakiego
już dawno nie było s. 20
- Rzecznik
Praw Obywatelskich
działa w Grybowie s. 27



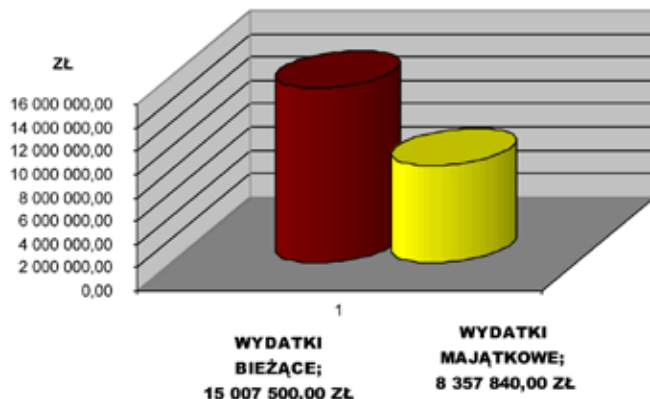
DOCHODY BUDŻETU NA 2012 ROK

DOCHODY
BIEŻĄCE;
15 011 000,00 ZŁ
77%



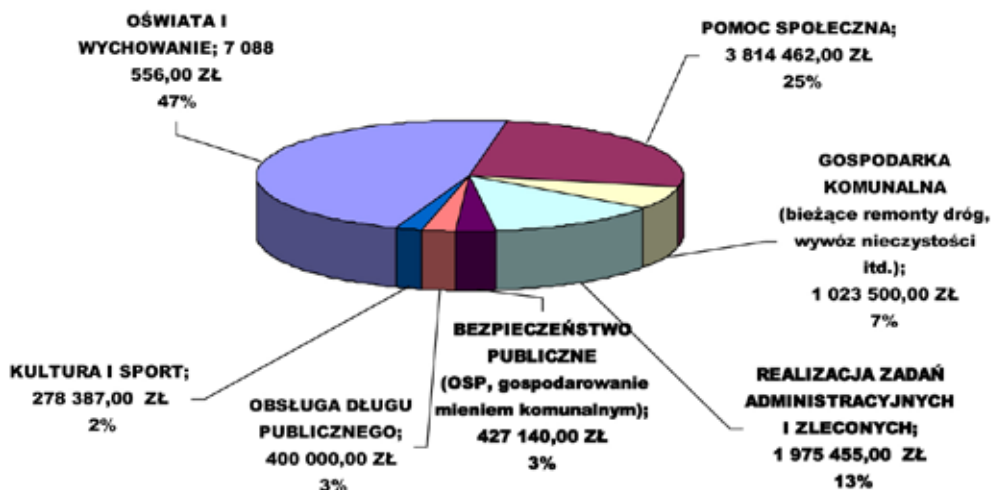
DOCHODY
MAJĄTKOWE
4 538 493,00 ZŁ
23%

WYDATKI BUDŻETU NA ROK 2012

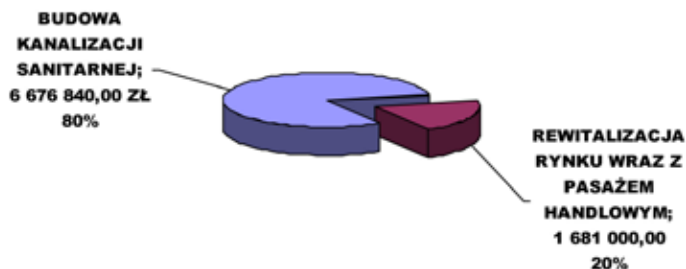


BUDŻET 2012

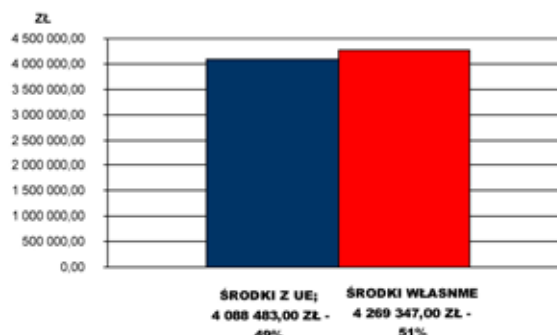
PLAN WYDATKÓW BIEŻĄCYCH NA 2012 ROK



PLAN WYDATKÓW MAJĄTKOWYCH NA 2012 ROK



WYDATKI MAJĄTKOWE UDZIAŁ ŚRODKÓW UE DO ŚRODKÓW WŁASNYCH



Z PRACY BURMISTRZA...**Budżet miasta na 2012 rok -
Nie rezygnujemy
z inwestycji**

„Samorządy zbankrutują”, „Rząd postawił samorządy pod ścianą”, „Samorządy nie wytrzymają założeń budżetowych Tuska” - to tylko niektóre tytuły artykułów, jakie w ostatnim czasie pojawiły się na czołowych stronach ogólnopolskiej prasy.

Rząd chcąc zmniejszyć dług publiczny, który rośnie w zastraszającym tempie (150 milionów złotych na dobę!), postanowił między innymi drastycznie ograniczyć możliwość zaciągania przez samorządy jakichkolwiek zobowiązań finansowych. Ograniczenia te nie wynikają bynajmniej ze złej kondycji finansowej samorządów, których wiele doskonale radzi sobie z zaciągniętymi zobowiązaniami finansowymi i umie wydać te środki z pożytkiem dla dobra ogólnego. Samorządy lokalne nie są też przyczyną narastającego długu publicznego. Źródeł tych trudności należy szukać przede wszystkim w globalnej polityce państwa, co do szeroko rozumianych wydatków publicznych. Można zatem odnieść wrażenie, że rząd „tnie” nie tam, gdzie należy, tylko tam, gdzie można. Czy ktoś z Czytelników słyszał o demonstracji burmistrzów, wójtów i starostów pod siedzibą Rady Ministrów w Warszawie?

Jakby tego było mało, od nowego roku samorządy mają obowiązek przejąć na siebie nowe zadania wynikające między innymi z ustawy o wspieraniu rodziny i systemie pieczy zastępczej. Szacuje się, że wejście w życie tylko tej ustawy spowoduje dodatkowe zwiększenie wydatków jednostek samorządowych o blisko 800 milionów złotych, a w skali kraju trzeba będzie dodatkowo zatrudnić w administracji ponad 50 tys. osób. I gdzie ten kryzys? Samorządy nazywają rzecz po imieniu: Rząd nie przekazując na powierzone zadania odpowiednich środków, tworzy państwo opierające się tylko na papierze.

Pomimo tak niekorzystnych uwarunkowań zewnętrznych, miasto Grybów nie zamierza rezygnować z rozpoczętych inwestycji. Z takim właśnie założeniem opracowany został budżet na rok 2012.

Przy tej okazji należy powiedzieć, że Grybów wykorzystał w 100% szansę dofinansowania swoich inwestycji ze środków UE i tej szansy nie możemy zmarnować.

Susza

Od miesiący nie pada. W studniach widać dno. Im wyżej - tym gorzej.

Jest 5 grudnia. Święty Mikołaj z pewnością zastanawia się, czy do jutrzejszych prezentów nie dorzucić przynajmniej kilka butelek wody. O swoich wielkich saniach może również zapomnieć, gdyż temperatura na zewnątrz utrzymuje się powyżej 9 stopni Celsjusza. Sprawa nie jest jednak świąteczno-mikołajowa, ale bardzo poważna.



Poziom wód w Białej poniżej normy. Grybów 5 grudnia 2012 r.

W Grybowie deszczu nie było od trzech miesięcy. Stan naszej rzeki określany jest jako „niski” lub „poniżej normy”. Moja domowa stacja pogodowa od kilku dni zapowiada opady deszczu. To samo zapowiadają (nie wiadomo dlaczego ze smutkiem) prezenterzy ogólnopolskich stacji radiowych i telewizyjnych. Tymczasem pracownicy MPGK nie nadążają dowozić do gospodarstw domowych wody.

Rolnicy martwią się, że brak deszczu może negatywnie wpłynąć na kiełkowanie ozimych zbóż.

Mimo tego hydrologzy do tej pory nie wydali nawet ostrzeżeń o suszy, a przecież rzecz kwalifikuje się jak najbardziej do działań nadzwyczajnych ze strony właściwych służb państwowych.

Pociesza nas jedynie to, że w rejonach najbardziej dotkniętych suszą za kilka miesięcy popłynie woda z nowego miejskiego wodociągu.

Piotr Piechnik -
Burmistrz Miasta Grybowa

Odszedł zasłużony sołtys, wielki człowiek Grybowszczyzny



Antoni Łukasik pełnił funkcję sołtysa w Gródku (koło Grybowa) przez ponad 20 lat. Wśród małopolskich sołtysów był niemal legendą i niekwestionowanym autorytetem. Zapracował sobie na to niewiarygodną aktywnością i pasją społecznikowskiego działania. Pełniąc funkcję sołtysa zaskar-

bił sobie uznanie wśród mieszkańców Gródka. Zanim jednak został wybrany sołtysem po raz pierwszy, pracował w Sądeckich Zakładach Elektro-Węglowych w Nowym Sączu i w gorlickim Gliniku. Kiedy powierzono mu sprawy swej miejscowości, włożył w tę działalność społeczną całe swoje serce, umiejętności i siły. Nawet kiedyś zdarzyło się, że za dotacje pozyskane przez gminę Grybów z PZU na rozbudowę remizy gródeckiej OSP, musiał składać wyjaśnienia w Centralnym Biurze Śledczym. Jednak takie „drobiazgi” wcale go nie zniechęcały. Wręcz odwrotnie – mobilizowały. On również mobilizował innych do aktywności. Zwłaszcza tych, którzy podjęli się misji działania na rzecz Małych Ojczyzn, bo tak mówił o swoich kolegach – sołtysach. W 1994 r. gdy

jeszcze obowiązywał podział Polski na 49 województw, Łukasik doprowadził do zawiązania Stowarzyszenia Sołtysów Województwa Nowosądeckiego. Był jego prezesem do 2005 r. Później angażował się w działalność Stowarzyszenia Sołtysów Ziemi Sądeckiej. Był laureatem ostatniej edycji tego konkursu (Stowarzyszenia Sołtysów Ziemi Sądeckiej) na Sołtysa 2010 Roku. Przez lata toczył zaciętą walkę z chorobą. Niestety choroba go pokonała.

Był to wielki społecznik, któremu dużo zawdzięcza rodzinny Gródek, bezwzględnie oddany sądeckiej wsi i Kościołowi, w przeszłości radny Gminy Grybów. Człowiek skromny, bezinteresowny, który nigdy „nie szukał swego”.

(red. za GKz dn. 5.12.11r.)

Dofinansowanie przyłączy budynków do sieci kanalizacji sanitarnej

Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie ogłosił program, który umożliwi lokalnym samorządom stworzenie warunków do skorzystania przez mieszkańców z dofinansowania podłączeń budynków do zbiorczego systemu kanalizacji sanitarnej.

NFOŚiGW gwarantuje dofinansowanie do 90% kosztów kwalifikowanych poniesionych na realizację inwestycji. Kwota ta została podzielona na formę bezzwrotnej dotacji – do 45% jak i preferencyjnej pożyczki (3,5%) – do 45%, natomiast 10% to wymagany

wkład własny. Należy tutaj jednak zaznaczyć że ostateczna wartość dofinansowania zostanie ustalona przez NFOŚiGW po ewentualnym złożeniu przez Miasto wniosku o przydzielenie tego typu pomocy.

Do programu mogą przystąpić właściciele nieruchomości którzy mają możliwość wykonania przyłącza do istniejącej kanalizacji sanitarnej.

Szczegółowe informacje w tej sprawie można uzyskać lub w Urzędzie Miejskim w Grybowie pok. Nr 5. pod nr tel. 018/445-02-59

Czas okupacji hitlerowskiej cd.

W nawiązaniu do artykułu zamieszczonego w „Kurierze Grybowskim” nr 3/50 (lipiec-wrzesień 2011r) pt. „Czas okupacji hitlerowskiej...” chciałam podzielić się wiedzą, między innymi na temat okoliczności powstania zamieszczonych tam portrecików.

Jak podałam w w/w artykule mój Ojciec został aresztowany przez gestapo w Grybowie w lipcu 1941 roku. Wraz z nim zostali aresztowani również:

1. Antoni Haiman
(sędzia)
2. Ignacy Korzeń
(kierownik Szkoły)
3. Franciszek Anielski
(nauczyciel)
4. Marcin Węgrzyn
(rolnik)
5. Antoni Drozda
(nauczyciel)
6. ks. Władysław Ćwiklik
7. Adolf Fuhrer
8. Zbigniew Bernacki
(student teologii)
9. Tadeusz Chabowski
(student teologii)
10. Kazimierz Gomółka
(student medycyny).

Niepełną listę nazwisk podaję w oparciu o relację naocznego świadka tj. w/w pana Kazimierza Gomółki, który przebywał z moim Ojcem w wieloosobowej celi.

Pan Gomółka pochodził z Grybowa. Więziony był w Nowym Sączu, a następnie wywieziony do Obozu Koncentracyjnego do Mauthausen, gdzie cierpiał do końca wojny.

Latem 1945 r. wrócił do Grybowa, a jesienią tegoż roku wyjechał do Krakowa na studia medyczne. Po ukończeniu studiów mieszkał i pracował jako lekarz w Tarnowie.

Z panem dr. Gomółką nawiązałam kontakt telefoniczny i korespondencyjny w 2003 r. za pośrednictwem księdza Jana Kudelka z Tarnowa, który jest autorem monografii księży i osób cywilnych straconych w 1941 r. w Biegonicach. Również od księdza J. Kudelka otrzymałam kopie portrecików.

Wiele lat po wojnie, a dokładnie 17 kwietnia 1975 r. oglądając program telewizyjny „Świadkowie”, wśród pokazanych w nim portrecików rozpoznałam mojego Ojca.

Wystąpiliśmy do TV z prośbą o udostępnienie podobizny mojego Ojca. Wówczas moja mama została zaproszona do Warszawy na kolejną edycję programu „Świadkowie”. Dowiedziała się wtedy, że portreciki do studia przyniósł krewny autora portrecików lecz nie ujawnił nazwisk osób sportretowanych – i tak jest do dzisiaj.

Autorem portrecików jest artysta malarz z Nowego Sącza – pan Bolesław Barbacki, który był więziony w (jednej) celi wieloosobowej wraz z moim Ojcem.

Mój Ojciec miał przy sobie końcówkę kopiowego ołówka (dł. Około 3 cm) i tym ołówkiem pan Barbacki namalował na papierze pakowym portreciki każdemu ze współwięźniów.

Wg słów pana Kazimierza Gomółki mogło to mieć miejsce w okresie od 10-tego lipca do 17-go sierpnia 1941 roku, ponieważ później więźniowie zostali rozdeleni.

Pan Bolesław Barbacki został rozstrzelany w Biegonicach w dniu 25 sierpnia 1941 r., a mój Ojciec 27 września 1941 r.

Świadek pan K. Gomółka pisze „*Ostatnią noc przed rozstrzelaniem spędziliśmy w sąsiadujących ze sobą celach, skąd skazańcy podawali nam, niektórym, ostatnie polecenia*”.

Kolejny świadek więziony w tym samym czasie w Nowym Sączu – pan Antoni Drozda – w Roczniku Sądeckim z 1966 roku zeznaje: „*Wieczorem 26 września 1941 r. usłyszeliśmy znany nam już hałas na korytarzu i szczekanie psa. Do celi wpadł Hamann z kilkoma gestapowcami i rozpoczął z listy wyczytywać nazwiska.*”

„*Nie wyczytanym kazano wyjść na korytarz*”: - zeznaje dalej pan Antoni Drozda: „*Przechodząc koło gestapowców spojrzałem, byli pijani i rozwścieczeni, Hamann kopnął mnie, a nawet kopnął zastępcę Johanna – berlińczyka. Przy wyjściu na korytarz zostawiliśmy drzwi uchylone, usłyszeliśmy więc wyraźnie odczytywanie wyroku śmierci w języku niemieckim i polskim.*”

Jeżeli chodzi o rozpoznanie osób na portrecikach, myślę że należy zgłosić się bezpośrednio do rodziny pana Bolesława Barbackiego.

Barbara Jabłońska

Blisko zbrodni biegonickiej

Uzupełniam artykuł Pani Barbary Jabłońskiej (z domu Wągrowskiej) (Kurier Grybowski Nr 3/50 lipiec-wrzesień 2011) jeszcze jednym portretem malowanym przez Bolesława Barbackiego. Jest na nim mój Wujek – lekarz medycyny, Kazimierz Gomółka, zmarły 15 września bieżącego roku w wieku 91 lat.



Kazimierz Gomółka w sądeckim więzieniu namalowany przez Bolesława Barbackiego.

W 1941 roku, jako kleryk Seminarium Duchownego w Tarnowie został aresztowany w łapance na grybowskim rynku. Cudem uniknął losu pomordowanych w Biegonicach. Z sądeckiego więzienia, przez Tarnów, wywieziony został do Mauthausen, gdzie katorżniczo pracował od 18 VI 1942 do 5 V 1945 roku. Wojna i obóz zmieniły plany życiowe Wujka. Kiedy wrócił do Grybowa – nie żył już jego ojciec Władysław Gomółka – sekretarz burmistrza Jakubowskiego, dom przy ul. Węgierskiej był zrujnowany przy wysadzaniu mostu kolejowego. Kazimierz podjął pracę w grybowskim magistracie spisując straty wojenne mieszkańców miasta, a następnie

podjął studia medyczne w Krakowie. Pozostając przez całe życie człowiekiem głęboko wierzącym, poświęcił się służbie ludziom, pracując długie lata jako lekarz zakładowy, a także ordynator szpitala w Tarnowie i okolicznych miejscowościach.

Poniżej publikuję fragment wspomnień Wujka Kazimierza Gomółki dotyczące pobytu w sądeckim więzieniu, w którym przebywali też straceni w Biegonicach więźniowie. Wspomnienie ma formę wywiadu; pytania zadają Kazimierzowi syn Adam (chirurg stomatolog) i wnuk Maciej (student). W niniejszej publikacji pomijamy listy rozstrzelanych, gdyż podane są za książką księdza Jana Kudelki pt. „Zbrodnia biegonicka” (Tarnów 2008), choć pod listą cytowaną we wspomnieniach pada takie zdanie: „Na tej liście jest 39 osób, ja pamiętam, że zabrano ich 44, czyli lista jest niepełna”. Ponadto w innym miejscu Wuj stwierdza: „Przypomnieć trzeba, że rozstrzelania w Biegonicach miały miejsce już 19 grudnia 1939 r., kiedy wpadła organizacja przerzucająca ludzi przez Słowację do Francji. Wpadło wtedy kilku księży, w tym mój późniejszy tarnowski przyjaciel – ksiądz Jan Marszałek (też zaliczył obóz koncentracyjny w Dachau)”. Odnotowuję to, gdyż B. Jabłońska wspomina w swym artykule o dwu fazach rozstrzeliwań biegonickich (21 VIII 1941 i 27 IX 1941).

Adam : Wreszcie nadszedł 5 lipca 1941 roku. Niby dzień, jak co dzień... Czy nie miałeś jakichś przeczuc, nie czułeś niepokoju, że coś się wydarzy?

Kazimierz : Ależ skąd! To była sobota, ładny lipcowy dzień, po mszy świętej, do której służyłem z kolegami, około godziny 8.30-8.40 rano wychodziliśmy z kościoła. Przed

wejściem do świątyni porozmawialiśmy chwilę, po czym kolega Gnioński poszedł w kierunku rzeki i stacji kolejowej, my we trójkę, tzn. Schabowski, Bernacki i ja powoli szliśmy w górę rynku, chcąc przeciąć go po przekątnej. Rozmawialiśmy o jakichś błahych sprawach, a gdy byliśmy prawie na samym środku rynku, posłyszeliśmy warkot samochodów. Z góry, od Nowego Sącza, wyjechały na rynek dwa niemieckie samochody, jeden osobowy z oficerami gestapo, drugi to było auto ciężarowe z plandeką, tzw. buda, postrach okupacyjnej codzienności bo kojarzyła się z łapanką. Zanim zdążyliśmy coś pomyśleć, samochody z piskiem opon zatrzymały się i wśród wrzasków wysypali się z nich gestapowcy. Zatrzymali naszą trójkę; byliśmy kompletnie oszołomieni. O nic nikt nie pytał, postawiono nas pod ścianą przy magistracie, twarzą do muru i z rękami podniesionymi do góry. Zaskoczenie było kompletne, ale pojawiła się myśl, że to jakieś nieporozumienie, zaraz wszystko się wyjaśni, może kogoś szukają, może ma przejeżdżać ktoś ważny i to tylko względy bezpieczeństwa? Wiele razy w myślach wracałem do tej chwili; przecież gdybym szedł minutę wcześniej lub później, nic by się nie wydarzyło, gdyby to nie było na środku rynku, moglibyśmy uciec do bramy; to my – nie oni – znaliśmy każdą dziurę w Grybowie. Na pewno udałoby się zgubić pogoń. Po chwili paniczny strach ustąpił miejsca bezsilności, złości, czego oni chcą! Po kilkunastu chybionych minutach, pośród bicia i dzikich wrzasków, wpędzili nas do budynku magistratu i zamknęli. Z czasem doprowadzono kolejnych pojmanych, zrobiło się ciasno, było nas łącznie 13 osób, sami mężczyźni. Po godzinie, może więcej czasu upłynęło – otworzyły się drzwi i po-

gnali nas do ciężarówki, oczywiście znów wrzask: „los, los schneller” i bicie kolbami od karabinów. Wskoczyliśmy na wóz, który natychmiast ruszył. Z tyłu jechało auto eskorty, ten samochód z oficerami. W tym czasie ta hiobowa wieść rozeszła się po mieście, ludzie z daleka przyglądali się temu spektaklowi, ktoś powiadomił mój dom, ale nikogo nie widział, nie było czasu na oglądanie się. Za to spotkała mnie wzruszająca niespodzianka. Mój pies, kundelek taki, rudy jak sarenka, który często szwendał się po rynku, szczególnie kiedy mnie nie było w domu, miał zwyczaj czekać tam na mnie, nie wiem skąd, znalazł się nagle w pobliżu. Musiał mnie widzieć, bo gdy auto ruszyło, popędził za nami, biegł aż pod cmentarz, kiedy jednak auto przyspieszyło, został w tyle, aż straciłem go z oczu. Więcej go już nie zobaczyłem, pod koniec wojny wpadł pod radziecką ciężarówkę i zginął. Tak pożegnałem miasto rodzinne i wiernego psiaka – Drapka.

Adam : *To dokładnie tak, jak w tej wspaniałej piosence Agnieszki Fatygi „Wybaczcie im”, gdzie jest taki moment ...”i psa jeszcze im wybaczcie, co za panem w ślad biegł po torach za transportem, aż skulały padł...” Pamiętasz towarzyszy niedoli ?*

Kazimierz : Po wojnie dowiedziałem się, że aresztował mnie gestapowiec o nazwisku Leitmayer, z sądeckiego gestapo. Powieźli nas do Nowego Sącza, cały czas nic nie mówiąc, o co chodzi, traktowano nas jak rzeczy. Po wojnie okazało się, że mieli listę osób do zatrzymania, głównie inteligentów, i że była to zaplanowana akcja. Podobno przy sporządzaniu list brał czynny udział policjant Kubala, on był kolaborantem, bodaj w 1943 roku, z wyroku sadu Polski Podziemnej został zastrzelony w Nowym Sączu. Wygląda więc na to, że Niemcy mieli zaplanowane aresztowanie tylu, a tylu osób i zgarnęli, aby ilość się zgadzała. My niejako znaleźliśmy się niechcący

w centrum wydarzeń, czyli pobyt w niewłaściwym miejscu, o niewłaściwej porze. Niektórych zabierano z domu – jak, np. sędziego Heimana i księdza Ćwiklika, natomiast tacy jak my, klerycy oraz inni – wpadli na ulicy. Po około 40 minutach zorientowałem się, że jesteśmy pod więzieniem w Nowym Sączu. Znów wrzaski, ręce na karku i spisywanie personaliów. Ktoś nieśmiało zapytał, co jest powodem zatrzymania, odpowiedzią był cios w twarz. Zaległa cisza. Brutalność Niemców przechodziła nasze najśmielsze wyobrażenia. Po tych formalnościach wepchnęli nas do małej celi na parterze, była to cela przejściowa, na jakieś 4 osoby, wrzucili zapchlony siennik i zamknęli z hukiem drzwi. W celi panował tłok i przeraźliwy smród. To był koniec wrażeń na ten dzień.

Maciej : *Chyba nie spałeś najlepiej tej nocy, pierwszej w kryminale?*

Kazimierz : Emocje poranka i zupełnie niecodzienna sytuacja spowodowały, że wszyscy posnęliśmy dość szybko. Przebudzenie było straszne, rzeczywistość na jawie okazała się smutna i beznadziejna. Po 2-3 dniach przenieśli nas do głównego więzienia, do cel na parterze. Tu poznałem wcześniej aresztowanych ludzi z innych miejscowości. Okazuje się, że podobne akcje przeprowadzono w Limanowej, Mszanie Dolnej. Pamiętam wielu z nich: bracia Jaroszwie – lekarz Jan i aptekarz Mietek, nauczyciel – Piekarz, dentysta – Słowikowski, księża - Bardel, Deszcz, Kaczmarczyk, słynny artysta malarz – Bolek Barbacki, Sułkowski, Kmiec, Olchowa, Suski, Szafran, Woźniak oraz inni. Barbacki był pełen optymizmu, bowiem aresztowany został już drugi raz, chwalił się, że podczas śledztwa szef gestapo Hamann uderzył go w twarz spinaczem do akt. Artysta był podejrzany o przynależność do tajnej organizacji „Biały Orzeł”, na trop, której wpadli Niemcy. Barbacki z nudów ma-

lował nam portrety na papierze po margarynie, podpisując je swym nazwiskiem. Mój portret jakoś przetrwał zawieruchę wojenną. Czas wypełnialiśmy głośną modlitwą, śpiewem pieśni religijnych, opowieściami z życia wziętymi, odbywały się dyskusje naukowe, pogadanki; przecież to byli wszystko ludzie mądrzy i wykształceni ! Nasza trójka kleryków była najmłodsza w tym gronie. Ja przesłuchiwany nie byłem, dalej nie wiedziałem, jakie mają przeciw mnie zarzuty, zresztą o ile pamiętam, chyba prawie nikt nie był wzywany. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że mamy status zakładników, a to było stąpanie po bardzo cienkim lodzie. W każdej chwili mogli nas rozwalić, np. jako odwet za jakiś akt wrogi wobec okupanta, sabotaż albo inne działania ruchu oporu. Dostawaliśmy trzy razy dziennie jedzenie, podłę, czyli jakaś pseudozupa, chleb, marmolada, czarna kawa ale cóż było robić, rano i wieczorem apel, starszy celi meldował strażnikom stan celi. Obsługa więzienia rekrutowała się z volksdeutschów, byli dość nieprzyjemni, szczególnie ten zwyrodnialec Johann, który wpadał czasem do celi i bił bez powodu pięknem kluczy. Towarzyszył mu często strażnik o nazwisku Butz, a także Wiesner i półpolak Gorka, który był tłumaczem.

Adam : *A nie było możliwości wykupienia cię za jakąś łapówkę ? Ojciec jako pracownik administracji nie mógł interweniować ?*

Kazimierz : Nie wiem o jakichkolwiek próbach, a nie sądzę, aby ktoś miał dojście wówczas do gestapo. Zresztą wspominałem, szokiem dla nas była skala terroru i brutalność. Ja znałem język niemiecki, przez co miałem ciut lepiej, bo można było chociaż odpowiadać na pytania, a już samo nawiązanie kontaktu z prześladowcami stawiało więźnia w nieco lepszej sytuacji. Przed wojną nawet lubiłem i podziwiałem ten naród, tylu wspaniałych lu-

dzi wydał, dlatego to, co zastaliśmy po 1939 roku nijak mi nie pasowało do moich wcześniejszych wyobrażeń. Zresztą kapitalnym przykładem starego myślenia była sprawa sędziego Heimanna. Był dwadzieścia lat przed omawianymi czasami kapitanem armii austriackiej, sojusznika Niemiec w I wojnie światowej, perfekta znał język niemiecki, znał ich do szpiku kości. Pochodził ze spolszczonej rodziny austriackich urzędników c.k. I oto przyszedł do niego polski granatowy policjant z wezwaniem na posterunek policji, gdzie czekało już gestapo. Policjant, chcąc zasugerować sędziemu sądu, żeby uciekał, dyplomatycznie powiedział zdziwionemu Heimannowi, że zaczeka przed domem. Było to rankiem, jak już mówiłem, około 9 rano i sędzia się goślił. Odpowiedział policjantowi, że skoro jest wezwany, to musi iść, ale przecież sumienie ma czyste, nic nie zrobił i nie złamał prawa. Ogolił się, ubrał i poszli. Skończył w Biegonicach w dole śmierci. Ta historię opowiadał mi osobiście, wtedy latem, w celi w Nowym Sączu. Miał jeszcze takie powiedzenie, że: „dopóki nie masz w głowie ołowiu, jest dobrze”. Ten epizod pokazuje, jak bardzo się wszyscy myliliśmy co do zamiarów tego kulturalnego narodu. Jak na ironię, szef gestapo zwał się Hamann, a sędzia Heimann.

Adam : *To mi się dokładnie potwierdza ze wspomnieniami lwowskiego Żyda, niejakiego Gutkowskiego. Opisuje on, jak jego dziadek w galowym mundurze pułkownika c.k. armii witał wkraczających Niemców do Lwowa w 1941, jako sojuszników sprzed 20 lat. A za 3 dni wpadło SS do mieszkania i go strasznie pobili, mimo, że pokazał im kilkanaście bojowych odznaczeń z 1915 roku. Nie mógł tego pojąć...*

Kazimierz : No sam widzisz ! Tak to było...

Adam : *I tak było w miarę spokojnie, aż do pamiętnego popołudnia 20*

sierpnia 1941 roku.

Kazimierz : Tak, gdzieś około godziny 17, w czasie, kiedy podawano zwykle kolację, usłyszeliśmy w dali na korytarzu podniesione głosy, stukot podkutych gestapowskich butów. W drzwiach celi zachrobotał klucz i otworzyły się wrota szerego. Bodaj Johann Bernholdt odczytywał głośno nazwiska aresztowanych – wywołano ich na korytarz i ustawiono pod ścianą. Wszyscy byliśmy przekonani, że ta grupa wychodzi na wolność. Wśród wyczytanych był grybowski Żyd – Adolf Fuhrer, który szepnął mi do ucha : „Kaziu nic się nie martw, powiem w twoim domu, że żyjesz...” Pozostałych nas pogoniono do innych cel, na pierwszym piętrze. Jak grom z jasnego nieba dotarła do naszych uszu wiadomość, że jutro rano wywołana grupa będzie rozstrzelana. To był szok, bez żadnego procesu, śledztwa, nie do uwierzenia! Całą noc w uszach dźwięczały mi te słowa... „morgen fruh erschossen...” Z celi śmierci, tam na parterze dochodziły krzyki, płacz i jęki. Odczytano 44 nazwiska, w tym 3 księży. Wyrok podpisał Hamann, tłumaczył Gorka. Najbardziej rozpacział Sułkowski, martwił się o dzieci i żonę. Wszyscy podobno się wypowiadali przed tą drogą na tamten świat. Bogu dzięki, że mieli taką możliwość. Nikt z nas nie spał tej nocy, zresztą nie dało się; z parteru słychać było głośne śpiewy pieśni religijnych, modlitwy, potem przez okno udało nam się porozmawiać z tymi biedakami, prosili o modlitwy oraz by powiadomić i pożegnać rodziny. Szczególnie grozę sytuacji podkreślała burza z piorunami, która tej nocy wracała trzykrotnie nad miasto. To tak, jakby niebiosy nie zgadzały się na to, co stać się miało rankiem. Około 4.30 rano posłyszeliśmy hałas i zamieszanie na parterze oraz krzyki. Potem warkot samochodu i przerażająca cisza. Pojechali w swą ostatnią drogę. Po blisko dwóch godzi-

nach pojechała druga tura skazanych, tzn. razem 14 ludzi, łącznie więc w Biegonicach rozstrzelano 58 osób. Cóż to za przewrotność losu, wczoraj przy wyczytaniu list cieszyli się, że idą do domu, a po kilku godzinach już ich nie było. Po jakimś czasie sprowadzono nas na dół. Od tego dnia każde otwarcie drzwi celi to sress, czy aby nie nasza kolej. Bo przecież nie było w tym żadnej logiki i reguły gry! Zastaliśmy w celi pustkę, tylko na stole leżał stary aluminiowy talerz. Na nim nagryzione jakimś ostrym narzędziem były nazwiska tych ludzi, którzy już byli po tamtej stronie życia. Ta niepewność o przyszłość była straszna, nikt z nami nie rozmawiał, nic się nie działo. Zabrano kilku z nas do Biegonic, aby zakopali zwłoki rozstrzelanych. Po ich powrocie dowiedzieliśmy się, co i gdzie się wydarzyło. Egzekucja odbyła się na terenie starej cegielni. Jeszcze tego strasznego dnia wszedł do celi Johann i powiedział do dr. Heimanna coś takiego : „Ty też będziesz wkrótce na wolności...”, a o skazańcach : „to byli przyzwoici ludzie, ale oni są już na wolności...” Jak to rozumieć? Wyjaśniło się, gdy wrócili chłopaki z Biegonic, gdzie grzebali jeszcze wczoraj żyjących towarzyszy niedoli. Padł na nas blady strach, bo jednak to była prawda. Nie wiem dlaczego, ale do końca nie wierzyłem, że tak, ot można zabić ludzi za nic – jesteś i cię po chwili nie ma...

Adam: *Ale to nie był koniec horroru. Żyliście w ciągłej niepewności, nie znając dnia, ani godziny.*

Kazimierz: Rzeczywiście, ale staliśmy się o tym nie myśleć, przecież można było zwariować. Duże ukojenie i spokój dawała modlitwa. Aż nadszedł dzień 26 września 1942 roku. Scenariusz się powtórzył, znów szum na korytarzu, podkute buty, szczekające psy i otwieranie cel. Struchlałem, nogi miałem jak galareta, pusto w głowie, serce biło jakby chciało wyskoczyć, drze-

nie rąk i suchość w gardle. Każdy z nas tak miał. Zapanowała przenikliwa cisza, gdy zaczęli wyczytywać nazwiska. Tym razem było ich 13. Doktorowi Heimannowi zaproponowano jako byłemu oficerowi c.k. armii i ze względu na jego austriackie pochodzenie przyjęcie volkslisty. Ten jednak z dumą stwierdził, że czuje się Polakiem i nim pozostanie do końca. Wspaniała to była postać. Przez uchylone drzwi słyszeliśmy odczytywanie wyroków śmierci, że jutro rano... Heimann starał się dyskutować, że jest niewinny i nic nie zrobił, ale nikt go nie słuchał. Nas pognali do celi nr. 5, a skazani byli obok i mogliśmy rozmawiać. Pamiętam jak Heimann prosił, aby przekazać, żeby jego cały majątek oddać córce, bo był pewien, że my będziemy zwolnieni wkrótce. Inni też podawali nam ustne testamenty, prosili o pamięć i modlitwy. Znowu nikt nie spał, każdy myślał, co będzie przy następnej takiej akcji, na kogo potem kolej. Gdy rano wyprowadzali ich, Heimann raz jeszcze dyskutował z gestapowcem Hamannem, a ten na deklarację niewinności stwierdził, że żołnierze niemieccy giną za ojczyznę na wschodnim froncie, więc i ich oszczędzać nie będzie. I pojechali na spotkanie ze swym strasznym losem... I zaległa cisza. Zacząłem kalkulować: ci, co zginęli mieli postawione zarzuty, działali w konspiracji, czyli na szkodę III Rzeszy, my w Grybowie szliśmy tylko w dzień z kościoła, więc może nas oszczędzą? A z drugiej strony, co był im winien dr. Heimann? Tamci biedacy przeszli okrutne śledztwo z torturami, nas nikt nie zapytał, choćby jednym słowem. O co tu chodzi? I ta straszna niepewność, bo każde otworzenie drzwi to ... Ja już po wojnie dowiedziałem się z archiwalnych akt gestapo, że my, trójka kleryków z Grybowa, dostaliśmy wyrok, o którym nikt nie raczył nam powiedzieć – 10 lat pobytu w obo-

zie koncentracyjnym. Za co? Za to, że szliśmy przez rynek o 8.30 rano. Podobno przed rozważką uchronił nas wiek, mieliśmy po 21 lat, żadnych zarzutów, tylko byliśmy zakładnikami. Widocznie ktoś na górze pomyślał, że zanim zdechniemy, musimy popracować na wysiłek wojenny Niemiec i na chwałę tysiącletniej Rzeszy.

Maciej: *A co wiadomo na temat przyczyn tych aresztowań i likwidacji tych ludzi? Skala okrucieństwa, jak na takie małe miasto była zastraszająca wielka!*

Kazimierz : Przyczyn represji było kilka, tu znów powołałam się na książkę Kudelki – „Zbrodnie biegonickie”. Warszawski student, który chciał przejść na Węgry postrzelił w Sączu Niemca, ale uciekł. Przenocował w Rożnowie, ktoś to zgłosił do gestapo, stąd liczni więźniowie z Rożnowa i ich tragiczny los. To jedno. Dalej „Akcja Szpital”, czyli odbicie słynnego później kuriera – Jana Karskiego, który był pierwszym człowiekiem, który oznajmił światu fakt holokaustu. Był jednym z pierwszych emisariuszy rządu na uchodźstwie do kraju. Wpadł na granicy, był ranny i Niemcy trzymali go pod strażą w sądeckim szpitalu. Z racji jego wiedzy i kontaktów, ten człowiek musiał wywinąć się z niemieckich rąk. Karski udawał ciężko chorego, poinstruowany wcześniej, jak to robić, przez lekarza. Miał jedynie opatrunki na przegubach rąk, bowiem przy zatrzymaniu na Słowacji podcinał sobie żyły. Ucieczka udała się w nocy, przy pomocy miejscowej organizacji. Gestapo wpadło jednak na trop, bo w Sączu sporo było volksduetschów wśród kolonistów niemieckich. Ofiary z Biegonic to także ci ludzie, co pomagali emisariuszowi.

Kończąc wątek sądecki dodam, że po wojnie w RFN, w Bochum, w 1966 roku odbył się proces tego potwora – Heinricha Hamanna i jego ludzi. Sam Hamann wojnę przeżył,

po niej ukrywał się na terenie Niemiec Zachodnich, a aresztowany został po jakimś kryminalnym wybryku. Ukrywał się pod panieńskim nazwiskiem żony. Ktoś go jednak rozpoznał i został skazany na dożywocie, Bornholm na dożywocie, inni na kary więzienia. Tak oto dnia 18 listopada 1942 roku zakończył się mój pobyt w sądeckim więzieniu.

Wydaje się, że jedną z osób portretowanych przez B. Barbackiego, które publikował „Kurier Grybowski” jest Kazimierz Gomółka. Może z pomocą Pani Barbary Jabłońskiej (Wągrowskiej) udałoby się nam to ustalić? Byłaby to cenna pamiątka i przyczynek do rodzinnej historii.

Bardzo dziękuję swemu Krewnemu – dr. Adamowi Gomółce za zgodę na druk wspomnień Ojca Kazimierza w „Kurierze Grybowskim”. Jednocześnie pragnę wyrazić uznanie za tak profesjonalnie przeprowadzony wywiad, który zawiera obfity materiał faktograficzny, dotyczący także historii Grybowa. Żywię nadzieję, że stopniowo uda się wykorzystać w naszej lokalnej gazecie kolejne fragmenty.

Opracowała: Maria Filipowicz - Solarz

Portret rysował Barbacki Boleśław – artysta malarz z Nowego Sącza, postać tragiczna, miał uniknąć śmierci, bowiem jego znajomość w świecie artystycznym Niemiec zawocowała interwencją jego niemieckich przyjaciół na szczytach władzy III Rzeszy. Telegram o ułaskawieniu przyszedł z Berlina dzień przed rozważką, lecz Hamann schował go do biurka.

Barbacki zdobył w celi malutki ołówek, może 2-3 cm i rysował nam portreciki na papierze po margarynie, czy małych tekturkach. Potem te pamiątki udało się przekazać żonie dr. Jarosza i tak mój obrazek mam do dziś.

Maria Koszyk

Cechy gwary lokalnej na przykładzie Księgi Cechu Wielkiego Krawieckiego [KSIĘGA ZAPISOW, ELIBERACYI I MAJSTERYI CECHU WIELKIEGO KRAWIECKIEGO W GORLICACH Z LAT 1777-1833]

[1] Roku 1777 dnia 26 septembri
IN NOMINE DOMINI AMEN

Panowie Bracia Dawaycie Składki Suchedniowe Za Duse Braci naszych Cechowych i Bratowych Cechu Naszego S. Krawieckiego, abo wiem one poczebuią od nas Ratunku y wołania naszego Miseremini mej Miseremini mey Saltem Vos Amici Mey. Gdy ich bedziemy Ratowali, one się będą przyczyniały Zanami do Boga, aby nam tu natym mizernym padole płacu Pan Bog Błogostawił, a pozeysciu Ztego Docęsnego swiata Zaprzyczyną ich przalaskawym Miasierdziem [sic!] Boskiem. Moglismy się Zniemi powitac Na Gorze Syłonu Wmiescie Niebieskiego Jeruzalem co day Błoże Amen. Wiecny Odpoczynek rac ym dac Panie Amen.

Memento Mori¹

O dziejach dialektu małopolskiego wiadomo dość sporo, m.in. dzięki żywej w okresie przedwojennym i tuż powojennym, dyskusji na temat pochodzenia polskiego języka literackiego. Jedną z dwóch podstawowych koncepcji łączyła bowiem powstanie polszczyzny literackiej z małopolską podstawą dialektalną. Sprzyjało to badaniom nad przeszłością polskich dialektów – zwłaszcza małopolskiego i wielkopolskiego, w związku z ówczesnymi hipotezami oraz wyodrębnieniu się i rozwojowi dialektologii. Plonem tej długiej dyskusji, jest panująca powszechnie opinia, że swój udział w kształtowaniu się polskiego języka literackiego, miały w większym lub mniejszym stopniu prawie wszystkie dialekty polskie, także dialekt kresowy rozwijający się na podłożu obcym na wschodnich obszarach litewsko-ruskich Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Chronologicznie dialekt małopolski (w związku ze stolicą w Krakowie) wpływał jako drugi – po dialekcie wielkopolskim – na kształt rodzącej się od przełomu XIV/XV wieku polszczyzny literackiej. Pod względem udziału cech małopolskich w języku literackim, dialekt małopolski plasuje się także

jako drugi po dialekcie wielkopolskim [por. np. prace Bogdana Walczaka].

Zabytki języka polskiego z doby staro- i średniopolskiej, świadectwa bezpośrednie (m.in. ówczesnych gramatyków i autorów słowników) pozwalają stwierdzić, że większość współczesnych cech gwarowych małopolskich jest kontynuowana nieprzerwanie w dziejach polszczyzny. Mogły one jedynie zmieniać swój zasięg terytorialny i zakres w historii dialektu małopolskiego. Przykładowo – zmniejszył się zasięg przejścia wygłosowego *-ch > -k*, które kiedyś było cechą ogólnomałopolską, a dziś ograniczoną do południa i zachodu Małopolski (choć na zachodzie sięga głęboko na północ). Mniejszy jest też zakres występowania zjawiska, gdyż tylko w niewielkiej części górskiej obejmuje wszystkie pozycje wygłosowe (także wyrazów rdzennych), natomiast na pozostałym obszarze, zmiana ta ograniczona została tylko do *-ch* w końcówkach fleksyjnych.

Podobnie, dobrze rozpoznane w tekście źródłowym Księgi Cechu Krawieckiego zostały takie cechy dialektu, jak np.

- **samogłoski ścieśnione** *e^{i/y}, a^o, o^u* (czyli ścieśnione *e, a, o*), np. *antoni Wygrzywa^olski na prosbe niektorik wyterminowanyk, braci cechowyk, zadosc Oczy^onił i do Skrzyni Cechowy wpłaciut. Ze^ygor Szczepan Marcinowicz do Cechu ofiarow a^oł, azeby syna swe^ogo Jędrzeia wyzwolic z terminu.*
- **labializacja**, głównie w nagłosie (*łoko, łowoc*), także rzadziej w śródgłosie (*łok^oło, łow^ołoc*), np. *przed całom Cesią Konsztu Nasego Sławetnego Krawieckiego stanowsy Franciszek Wygrzywa^olski temusz Maystrowi zapłacic od Nałuki podług praw Rynski 1, kraycarow 30. Uprosoł sobie, aby mu p^łozw^łolili przynajac w nał^uko dyscyputa Imieniem W^łoiciecha Gonsiorowica.*
- **zmiany barwy** samogłosek przed spółgłoskami półotwartymi *m, n, ł, l* (rodzicóm, beł, beli), np. *ton syn rodzicum mowił, aby mu p^łozw^łolili terminowac.*
- **mazurzenie** (wymowa *sz > s, cz > c, ż > z*), np. *Zabytnosci na urzędzie Cechmiszczowskim Sł: Pana Kan-*

¹ Fragment rękopisu Księgi Cechu Krawieckiego znajdującego się w zbiorach Muzeum Regionalnego w Gorlicach.

tego Swiechowica, a powtornie sławetnego Błażeia Wronskiego stanowsy Jan Oleszkiewicz zonie Magdalena zpirwszego Małżeństwa uprosił aby przyieli syna ich Jozefa Oleszkiewica na lat trzy. Oycowie do terminu obowiozali sie przyodziewek dac synowi. Tak zapis jak i wyzwoliny. Pan Cechmiszcz u korego zostaie do wyzwolin kapote i kapelus z dozwoleнием starszych zostawili i zadosc do skrzyni cechowy uczynili w walucie: Pisarzowi 30, Poścancowi 15.

Zacytowane powyżej fragmenty Księgi Cechu Krawieckiego pozwalają częściowo wnikać w sprawy kancelarii cechowej. Była ona prowadzona przez rzemieślnika umiejącego czytać i pisać. Była to funkcja bardzo zaszczytna i dochodowa. Każda bowiem czynność kancelaryjna była opłacana przez osobę zainteresowaną nauką w cechu. Pisownia rękopisu jest w znacznym stopniu zindywidualizowana i uzależniona od stopnia wykształcenia piszącego. Jak się okazuje, najwięcej kłopotu sprawiało pisanie „j”, zmiękczeń spółgłosek i odróżnianie spółgłosek dźwiękowych od zębowych. Ponadto przejawia się różna pisownia łączna lub rozłączna przyimków z rzeczownikami oraz pisownia wielkich i małych liter. Wszyscy piszący w zasadzie nie stosowali znaków diakrytycznych dla spółgłosek miękkich *ś, ć, ź, dź, ń, i* samogłoski *ó*. Występują tu również uproszczenia (szczególnie w zapisie nazwisk z sufiksem na *-ski*, np. *Grągłoski, Gryboski*), upodobnienia i pochyleń grupy *-er i -ej* informujące o ówczesnej wymowie, np. *tesz, roskazac, pirwszy, postempował, przy boiazni boski, z łaski Boży itp.*

Spotykane jest również antycypacyjne zaznaczenie rezonansu nosowego, np. *tęń, sąmemu, docześniego*. Przy ogólnych tendencjach dostrzegamy pewną swobodę ortograficzną, czego dowodzi analiza tekstu źródłowego, np. *szczegulny, gura, starszyh, cechmiszcz, pisaz itp.* W znacznym stopniu można tu mówić o pisowni w znacznym stopniu fonetycznej, oddającej upodobnienia, np. *bespicznie, prozbę, pszekszta itp.* uproszczenia grup spółgłoskowych (szczególnie przy zapisie liczebników, np. *siedmdziesiąty, sześćdziesiąt*) oraz wymowę typowo regionalną, np. *w nałuko, Michałowo wdowa, ślachcic, łociec itp.*

W kolejnych wiekach rozwój języka literackiego i gwar utrwalił rozpoczynające się w XVI wieku różnice.

Współcześnie dialekt małopolski jest bardzo zróżnicowany językowo, ale także bardzo różny jest stan zachowania, sytuacja i prestiż poszczególnych gwar. Stosunkowo dobrze zachowują się gwary pasa górskiego – gwary góralskie, takie jak gwara podhalańska, orawska, spiska, południowo-żywiecka. One też cieszą się znacznym prestiżem, są wysoko wartościowane jako równorzędne wobec polszczyzny ogólnej – choć stosowane w innych sytuacjach komunikacyj-

nych – warianty języka polskiego. (Zob. więcej: Orawa, Podhale, Spisz, Żywiecczyzna).

Są również takie regiony Małopolski, gdzie gwara bywa oceniana jako „gorsza” odmiana polszczyzny, jest lekceważona i wyśmiewana, a jej użytkownicy usiłują się pozbyć cech gwarowych ze swoich idiolektów. Dotyczy to zwłaszcza gwar w okolicach wielkich miast, gdzie zachowały się one słabo, nie mają jakichś wyrazistych i sobie tylko właściwych cech językowych, a więc okolic Krakowa, Tarnowa, Kielc, Częstochowy.

Ogólnie jednak obserwowana obecnie tendencja do regionalizacji, moda do podtrzymywania odrębności lokalnych – do promowania „małych ojczyzn” (por. hasła typu: Europa regionów) sprzyja zainteresowaniu również gwarą, jako jednym z ważnych wyznaczników tożsamości lokalnej. Gwarę lokalną prezentują liczne zespoły folklorystyczne, stowarzyszenia regionalne itp.

Reasumując, Sądecka jest terenem przejściowym od tzw. gwar góralskich do gwar Małopolski nizinnej (okolice Krakowa). Stąd z jednej strony wyraża odrębność gwar sądeckich od gwar sąsiednich, a z drugiej – jej charakter przejściowy. Niektóre cechy sądeckie rozszerzyły się na gwary sąsiednie (góralskie).

Literatura:

- Wiktor Bazielich, *Historie starosądeckie. Szkice historyczne z dziejów miasta Starego Sącza i jego okolicy*, Kraków 1965.
- Maria Brylak-Zaluska, *O kulturze ludowej Lachów Sądeckich. Komentarz do wystawy etnograficznej w Muzeum Lachów Sądeckich im. Zofii i Stanisława Chrzastowskich w Podgrodziu*, Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu 1993.
- Kazimierz Nitsch, 1958, *Co wiemy naprawdę o dialektach ludowych XVI wieku?*, [w:] tegoż, *Wybór pism polonistycznych*, t. IV: *Pisma dialektologiczne*, Wrocław-Kraków, s. 387-406.
- Witold Taszycki, *Co to jest dialektologia historyczna?*, ZNUJ 9, Filologia nr 2, *Prace Językoznawcze*, s. 59-71; przedruk: tegoż, *Rozprawy i studia polonistyczne*, T. II, *Dialektologia historyczna i problem pochodzenia polskiego języka literackiego*, Wrocław – Kraków – Warszawa 1961.
- Stanisław Urbańczyk, *Jaką polszczyzną mówił Jan Kochanowski i jego rówieśnicy?*, [w:] tegoż, *Prace z dziejów języka polskiego*, Wrocław 1979.
- Bogdan Walczak, *Zarys dziejów języka polskiego*, Wrocław 1999.
- Ludwika Wajda, *Pogranicze gwarowe góralsko-lachowskie*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie” 58, *Prace Językoznawcze* 3, Kraków 1976, s. 290.

STAN ZDROWIA mieszkańców dawnego Grybowa

Część 8: Służba zdrowia - akuszerki

W poprzednim artykule przedstawiłem, jak wyglądała pomoc społeczna dla ludzi, którzy sami nie mogli sobie poradzić z biedą i chorobami, teraz prześledzimy, jak przez ostatnie dwa wieki wyglądała służba zdrowia w Grybowie.

Wiele napisano na temat galicyjskiej nędzy i rabunkowej gospodarki zaborcy na tych terenach. Obiektywnie jednak należy stwierdzić, że zwłaszcza w dziedzinie ochrony zdrowia Austriacy zrobili dużo dobrego. Nie mogąc zwalczyć chorób i epidemii, propagowali higienę, której przestrzeganie pośrednio pomagało poprawić stan zdrowia, realnie zmniejszyli zagrożenie ospą mimo oporu wielu środowisk, zwalczali szkodliwe praktyki pokątnych cyrulików. Dużo dobrego zrobiła akcja szkolenia i utrzymywania akuserek, również wiele innych szczegółowych przepisów związanych z cmentarzami. W 1797 roku nakazano skasować krypty i cmentarze przy kościołach i wyznaczyć oddzielne miejsca pochówku, na których również uregulowano sposób chowania zmarłych. W Grybowie miejsce pod nowy cmentarz wyznaczono w 1785 roku. Stare zwyczaje zachowały się jednak dłużej po wsiach.

Zarządzenia te niekiedy bardzo drobiazgowo mogły wzbudzić dziś uśmiech politowania. Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę poziom adresatów, ich szczegółowość może być uzasadniona, chociaż już wtedy stawały się przedmiotem drwin i uzyskały nazwę „dupereli”, gdyż wyraz ten pochodzi właśnie z tamtych czasów i powstał na określenie drobiazgu, sprawy błażej i niepoważnej. Tymczasem właśnie dzięki tej drobiazgowości każdy urzędnik w terenie wiedział, co do niego należy. Zresztą obserwując niektóre zarządzenia współczesnych urzędników, unijnych i naszych, też można się ubawić. Pod warunkiem, że nie dotyczą bezpośrednio nas.

Mimo więc starań opieka zdrowotna pozostawiała wiele do życzenia. Aby omówić w miarę dokładnie to zagadnienie, zacznijmy od specjalności, z którą człowiek stykał się najpierw, czyli z akuszerkami i położnymi.

Akuszerka musiała odznaczać się cechami, pozwalającymi jej borykać się z trudami wykonywanego zawodu, musiała mieć społeczne zaufanie, bo nieraz dowiadywała się najskrytszych tajemnic rodzinnych. Musiała być odporna na śmierć tych, którym miała poma-

gać, i tych, których miała wyprowadzić na świat. W razie potrzeby to ona chrzczyła „z wody” słabowite noworodki. Musiała nieść pomoc w niesprzyjających, a nawet w niebezpiecznych okolicznościach. Musiała posiadać podstawową wiedzę z zakresu ludowej medycyny.

Odbieranie porodów w domach rodzących stwarzało wiele sytuacji niecodziennych, nieraz groźnych. Zdarzały się one nawet współcześnie, a co dopiero w czasach, gdy oświata i higiena dla wielu ludzi były czymś egzotycznym. Kilkadziesiąt lat temu na Florynce wzbierająca podczas powodzi woda odcięła położną, która usiłowała autem przejechać koryto rzeki. Ugrzęźnięty samochód i ją samą ratowali przygodni świadkowie. Innym razem podczas siarczystych mrozów i zawiei była wieziona saniami przez przyszłego ojca. Gdy pokonywali potok, sanie rozpadły się. Konie z woźnicą i torbą położnej pojechały dalej, a ona sama została z resztą wehikułu w zaspie. Dobrnęła za śladami sań do domu położnicy, bo tatuś nie zauważył zguby i nie wrócił po nią. W izbie przedzielonej zasłonką gnieździły się krowa i świnię oraz rodząca i kilkoro dzieci. Poród niestety nie obył się bez komplikacji, trzeba było wzywać karetkę. Ojciec nie mógł jednak tego zrobić, gdyż zbyt wcześnie zaczął oblewać sukces. Do odległego telefonu trzeba było wysłać jedno z dzieci.

Do sytuacji groźnych dla samej położnej należy zaliczyć żądanie ojca urodzonej kolejnej córki, aby zmieniła niemowlęciu płeć. Konieczne bowiem chciał mieć syna. Mogło to być nawet zabawne, gdyby nie towarzyszące żądaniu groźby śmierci w razie odmowy.

Niezwykłe sytuacje przytrafiały się zresztą nie tylko położnym, ale i rodzicom, i chrzestnym. Zdarzyło się, że dziecko owinięte w gruby kożuch i wiezione do chrztu wysunęło się z tego rulonu i miało szczęście, że upadło na wymoszczone słomą sanie, którymi jechali do kościoła. W innym wypadku, o którym słyszałem, to problemy z nadaniem imienia. Matka zażyczyła sobie dla dziecka imię Andrzej. Ekipa, która jechała z dzieckiem (matka jeszcze nie wstawała po porodzie), zrobiła sobie po drodze postój pod kapliczką, a że było zimno, musiała trochę się rozgrzać. Po przybyciu do kościoła nikt z nich nie pamiętał już wytycznych matki. Wiedzieli tylko, że imię miało być na „A”. I tak niedoszły Andrzej został Antonim.

W latach 70. i 80. XIX wieku posada akuszerki była w Grybowie nieobsadzona. Tak przynajmniej napisano w urzędowych sprawozdaniach. Ale przecież ktoś

musiał kobietom pomagać rodzić. Okazuje się, że przez Grybów od 1832 roku (bo od wtedy zaczęto zapisywać w parafialnych księgach urodzeń nazwiska akuserek) przewinęło się około 150 kobiet odbierających porody, tak że wymienienie ich wszystkich w tym artykule jest niemożliwe.

Najwcześniej i najczęściej pojawiały się nazwiska Szablowskiej (lub Szablowskiej), Lychonki (Lichoń), Igielskiej, Obrutki i Teresy Oleksy (Olexyny). Często nazwiska kobiet zapisywano w tych czasach w formie, która dziś byłaby przez feministki uznana za obraźliwą.

W znakomitszych rodzinach sprowadzano akuszerki z Sącza. Miało to miejsce przy kilku porodach u Horschów, którzy korzystali z usług Krystyny Reinek z Sącza w latach 1843, 1845, 1847 i 1848.

Od 1847 roku pojawiają się inne nazwiska - Magdalena Skrabska i Julia Machowska, która działała jeszcze w latach 60. XIX wieku.

Niekiedy poród odbywał się bez akuszerki, bo nie zostało zapisane żadne nazwisko, lub ksiądz wprost napisał Obst. nulla. Sytuacje takie miały miejsce częściej, gdy dziecko było illegitimae (nieślubne). Zdarzyło się również w pewnej szanowanej rodzinie, gdyż przy nazwisku ksiądz zaznaczył D. (dominus - pan), że poród odebrał maritus ipse exam. (małżonek osobiście).

Na przykład bez akuszerki urodziła w 1904 roku córeczkę żona cyrkowego akrobata ze Śląska. Więcej takich wypadków miało miejsce w roku 1914, a zwłaszcza w roku następnym. Wtedy to pięć kobiet rodziło bez fachowej pomocy. Wszystkie były prawdopodobnie uciekinierkami z miejscowości ogarniętych walkami, bo pochodziły z Piwnicznej, z Polnej, a jedna kobieta z Gorlic urodziła w taki sposób bliźniaki. Można się z tego domyślać, jaki chaos panował w tym czasie, a przecież Grybów nie znajdował się na linii frontu.

Władze zwróciły uwagę na dużą śmiertelność nowo narodzonych dzieci. Przykładowo w 1876 roku w Galicji na 262000 urodzeń 5800 niemowląt było martwych. Nakazano więc przeszkolenie wszystkich „bab położniczych” u chirurgów cyrkulowych. Dopiero po zdaniu egzaminu mogły zajmować się „babieniem”. Na szczęście z inicjatywy cesarzowej Marii Teresy we Lwowie powstała szkoła dla położnych na podstawie zarządzenia z 24.09.1875 i w Krakowie - 5.11.1895.

W latach 70. i 80. w Grybowie zmonopolizowały usługi dwie panie: Tekla Ozga (Ozgowa) i Maria Nagy. Nazwisko świadczy, że była to Węgierka.

Na przełomie wieków działały Ewa i Klara Grybel, Albertyna Suchan, Maria Radziak (do lat 20. XX wieku), Anna Skwarczyńska, Regina Obrzut z Siołkowej i Konstancja Zajączkowska.

Jedną z najdłużej pracujących położnych była Konstancja Lewicka, która porody odbierała od 1901 roku

do końca lat 40. XX wieku. O jej fachowości świadczy zdarzenie z lat międzywojennych. Gdy pewnego razu trafił się jej skomplikowany poród, posłała po doktora Wierzbickiego. Ten jednak, gdy dowiedział się, która akuszerka odbiera poród, stwierdził, że ona da sobie radę równie dobrze, jak on sam.

Według Szematyzmu w 1913 roku w powiecie grybowskim było zarejestrowanych 6 akuserek. Dla porównania w innych powiatach w tym samym czasie była ich następująca ilość: Nowy Sącz - 5, Oświęcim - 12, Wadowice - 41.

W okresie międzywojennym w 1928 roku wydano rozporządzenie regulujące działalność szkół położniczych, ale wprowadzenie jednolitego 2-letniego systemu kształcenia położnych udało się dopiero w 1933 roku. W tym czasie działały Maria Rzemieńska, Katarzyna Krok z Gródka, Maria Wiśniowska i Kazimiera Michniowska.

Wg sprawozdania z 1931 pracowała tylko jedna położna, a w 1937 - Konstancja Lewicka, Maria Wiśniowska i Kazimiera Michniowska. Również i w tym wypadku liczba położnych ujętych w sprawozdaniach nie pokrywa się z adnotacjami przy aktach urodzin w parafialnych księgach metrykalnych.

Po drugiej wojnie światowej władze podnosiły poprzeczkę dla kandydatek na położne. O ile bowiem w latach 1945-1947 r. przyjmowano kandydatki na podstawie ukończenia 7-klasowej szkoły podstawowej w wieku 18-35 lat, a warunkiem przyjęcia było zdanie egzaminu z j. polskiego, matematyki i biologii, to już w latach 50. do dwuletnich szkół przyjmowano dziewczęta po skończeniu 9 klas szkoły ogólnokształcącej (tzn. miała matura) i w wieku 16 - 30 lat. Absolwentki szkół były kierowane przez komisje do pracy na drodze naku na okres 3 lat. W latach 60. wymagano świadectwa dojrzałości i wieku 18 - 35 lat. W latach 70. była już możliwość uzyskania tytułu magistra pielęgniarstwa.

Po wojnie pomagały przychodzić na świat małym grybowianom Wiktoria Mikołajczyk, Agnieszka Stręka (lub Strenka) i najpopularniejsza - Helena Kumorkiewicz, z domu - Skrabska. Jeszcze w 1955 roku odebrała 38 domowych porodów. W tym roku z inicjatywy Stefani Litwickiej zaczęto organizować Izbę Porodową. Jej pierwszą kierowniczką została Helena Kumorkiewicz. W pierwszym roku pracy Izby odebrano 246 porodów. Skrabska początkowo z powodu braków kadrowych wypełniała obowiązki kierowniczkę, położnej i salowej. Po niej kierowały Izbą Alina Kasztelowicz i Maria Pasiut z Sącza. W 1966 roku funkcję przejęła Maria Lichoń. Jako położne pracowały Danuta Karaś z Zagórzan, Stanisława Kruczek i Genowefa Matuła. Stanisława Kruczek najpierw była nauczycielką, potem przekwalifikowała się ze względów zdrowotnych. Salowymi były Zofia Basta, Stanisława Król, Stanisława Tarasek, Maria Blicharz, Olga

Gruca, Emilia Cebula i Leokadia Wilk. Medyczną opiekę nad izbą sprawowali Stanisław Szczepanek i Mieczysław Leja. W laboratorium pracowała Zofia Leja. Kucharką była Pajor, Barbara Bełtowska, Michalina Romanek i Zofia Kostecka. Sprzątaczką była Józefa Litawa.

Placówka wprawdzie przyjmowała pacjentki, lecz było wiele braków. Trudne warunki odczuwały nie tylko położne, ale także personel. Na przykład pomieszczenie, w którym urządzono pralnię, nie było zupełnie przystosowane do takiej funkcji. Brak ocieplenia powodował, że przy kuchni, na której gotowała się w kotle pościel i bielizna, było bardzo gorąco, a w przeciwnym kącie sprzęty pokrywały się szronem. W takich warunkach pracowała Zofia Ptaszewska. Nie było bezpośredniej łączności i w razie komplikacji porodowych położne kontaktowały się ze szpitalem i pogotowiem zwykłą linią przez pocztę, a ta łączność pozostawiała wiele do życzenia. Należy bowiem pamiętać, że na centrali rozmowy aparatami na korbkę łączyły ręcznie telefonistki, które zwłaszcza nocą, trudno było dobudzić. Dopiero niedługo przed rozwiązaniem Izby zainstalowano radiostację. Jednak mimo rozmaitych braków w wyposażeniu Izba oferowała pacjentkom bardziej domowe warunki i atmosferę niż szpitalne kombinaty.

Położne znajdowały czas - prócz normalnych obowiązkowych czynności i szkolenia z zakresu pielęgnacji dzieci - także na pogadanki o konieczności utrzymania higieny również matek, gdyż położnice pochodzące czasem z zaniedbanych i zacofanych środowisk o wielu - wydawałoby się oczywistych zabiegach higienicznych - dowiadywały się dopiero teraz. Z czasem Izby Porodowe stawały się przeżytkiem. Ciężarne z pierwszym dzieckiem, z przewidywanymi komplikacjami i wieloródki zaczęto kierować od razu do szpitali, w końcu w czerwcu 1978 roku placówkę zamknięto.

Działała jednak nadal poradnia K.

Bibliografia:

- Tadeusz Mencil, *Galicja Zachodnia 1795 - 1809*, Lublin 1976
 Szematyzm Królestwa Galicji i Lodomerii (lata 1870, 1872, 1881, 1884, 1913)
 Księga adresowa Polski (lata 1926 - 27, 1928, 1929, 1930) *Grybów. Studia z dziejów miasta i regionu*, pod red. D. Quirini Popławskiej, Kraków 1992, t. I.
 Księgi metrykalne parafii grybowskiej.
 AmG/31/17/156 Sprawy sanitarne 1892 - 1939)
 Tadeusz Pilat, *Wiadomości statystyczne o stosunkach krajowych [...]*, t. XIII, zeszyt II, Lwów 1892
 Wspomnienia i relacje pracowników służby zdrowia.

Biografie ludzi zasłużonych dla regionu

FRĄCZEK FRANCISZEK, strz., robotnik. Ur. 28.07.1914 roku w Białej Wyżnej pow. Nowy Sącz, s. Franciszka i Wiktorii de Igielska. Po ukończeniu czterech klas szkoły powszechnej, pomagał rodzicom w gospodarstwie. Samodzielną pracę zarobkową rozpoczął w 1934 roku w tartaku w Śnietnicy. Powołany 25.03.1938 roku do służby wojskowej w 1 p.s.p., podczas której wybuchła wojna. Tuż przed jej nastaniem wyruszył na front w kierunku granicy słowackiej. Podczas wrześniowych walk pod Krosnem został ranny w twarz i lewą rękę. Odwieziony do szpitala w Stanisławowie, gdzie wraz z całym personelem dostał się do niewoli sowieckiej. Osadzony w obozie NKWD Oranki, skąd w drodze wymiany jeńców przekazano go w listopadzie 1939 r. stronie niemieckiej. Umieszczony w Stalagu XIII A Nürnberg (nr jen. 28097/XIIIA), a następnie w Stalagu X A Schleswig. Stąd po sześciotygodniowym pobycie został zwolniony i po uzyskaniu statusu robotnika cywilnego, przekazany do przymusowych prac w okolicach Hamburga. Wolność odzyskał 8.05.1945 po czym powrócił do kraju. Tu pracował w Przedsiębiorstwie Robót Kolejowych, odbudowującym po zniszczeniach wojennych tunel w Żegiestowie. Po ich ukończeniu przeszedł w 1948 r. do pracy w Odcinku Drogowym PKP Stróże, skąd w 1972 r. odszedł na emeryturę. Odznaczony medalem „Za Udział w wojnie Obronnej 1939”. **Zmarł 05.06.1995 roku i spoczywa na cmentarzu w Grybowie.** [ZKRPIBWP NS, F 170/211]

Przy redagowaniu biogramu Pana Władysława Dziedziaka do poprzedniego numeru „Kuriera Grybowskiego” wkradł się błąd. Korzystaliśmy z zasobów archiwum Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych Oddział Wojewódzki Nowy Sącz (Obecnie ta instytucja już w Sączu nie działa, a teczek personalne członków zostały zabrane do Warszawy). Znalazła się w tych materiałach data śmierci. Na szczęście jest ona nieaktualna, Pan Dziedziak żyje i mamy nadzieję, że jeszcze długo będzie cieszył się zdrowiem. Przepraszamy za powstałą nieścisłość Zainteresowanego oraz Jego Rodzinę, a także Szanownych Czytelników.

Stanisław Korusiewicz i Jan Zięba

Wywiad z posłem Andrzejem Romankiem



Solidne wykształcenie.

Zawsze przywiązywałem dużą wagę do edukacji. Uważałem bowiem, iż jest ona niezbędna do rzetelnego wykonywania obowiązków zawodowych. Poza tym nie ukrywam, iż od młodości myślałem o polityce, choć nie przypuszczałem, że zostanę zawodowym politykiem. Uważałem, że aby dobrze wykonywać obowiązki polityka należy się solidnie do tego przygotować. Funkcje publiczne wiążą się bowiem z ogromną odpowiedzialnością za los tych, którzy obdarzyli nas mandatem zaufania. Nie można więc odpowiedzialnie pełnić tych funkcji bez solidnego przygotowania.

Jest Pan rodowitym Grybowianinem.

To prawda. Urodziłem się i przez wiele lat mieszkałem w Grybowie, a dokładnie w Białej Wyżnej. Tu ukończyłem szkołę podstawową, a później Technikum Mechaniczne przy Zespole Szkół Zawodowych. To były piękne czasy. Dziś wspomnam je z rozrzewaniem.

Później były studia.

Po ukończeniu szkoły średniej rozpocząłem edukację w Krakowie. Najpierw na Wydziale Pedagogiki, a potem równocześnie na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ukończyłem obydwa kierunki. Ale na tym nie koniec. Po studiach ukończyłem aplikację sędziowską, uzyskując prawo wykonywania zawodu sędziego. Zawodu tego jednak nie wykonuję, bowiem po ukończeniu kolejnej aplikacji, tym razem radcowskiej wykonywałem zawód radcy prawnego.

Ale sama edukacja chyba nie wystarczy.

Edukacja jest niezwykle ważna. Jednak równie ważne jest doświadczenie. Uprawiania polityki po prostu trzeba się uczyć. I ja tak właśnie się jej uczyłem. Po studiach zacząłem ocierać się o politykę. Najpierw pracując w biurze senatorskim Andrzeja Hronowskiego i poselskim Andrzeja Szkaradka. Po kilku latach doświadczeń, zetknąłem się naprawdę z wielką polityką. W 2005 r. zostałem Szefem Gabinetu Politycznego Ministra Sprawiedliwości Zbigniewa Ziobro. To było niezwykle doświadczenie. Ogrom pracy i obowiązków. Byłem można powiedzieć „prawą ręką ministra”. To doświadczenie było bardzo przydatne w późniejszej działalności publicznej. Szczególnie jako radnego Sejmiku Województwa Małopolskiego III, a później IV Kadencji. To doświadczenie nabyte przez lata owocuje w pracy poselskiej.

No właśnie, co skłoniło Pana do startowania w wyborach do Sejmu.

Tak jak już wspomniałem od młodości myślałem o polityce. To zabawne, ale byłem jedynym uczniem technikum który zdawał egzamin maturalny z wiedzy o społeczeństwie. Mimo, iż nie myślałem, że zostanę zawodowym politykiem, to moje życie wciąż z polityką było związane. Naturalną więc konsekwencją dotychczasowej działalności publicznej był udział w wyborach do Sejmu.

Jak się Pan czuje jako poseł, to chyba ogromna radość.

Przede wszystkim to ogromna odpowiedzialność, ale też i zaszczyt, że dane mi jest reprezentować moich Rodaków i Przyjaciół, mieszkańców Ziemi Grybowskiej w polskim Parlamencie. Z pokorą podchodzę do swoich obowiązków, a jest ich wiele, bowiem jestem członkiem dwóch bardzo ważnych komisji a mianowicie Komisji Finansów i Gospodarki. Mam świadomość jak wiele pracy przede mną, ale nie boję się wyzwań. Wierzę, że podołam powierzonym mi obowiązkom. Los mojego kraju i jego mieszkańców głęboko leży mi na sercu. Proszę jednak wszystkich o zaufanie. Ja zrobię wszystko, aby zaufania moich Wyborców nie zawieść.

Dziękuję za rozmowę.

Ja również dziękuję i serdecznie pozdrawiam mieszkańców pięknej Ziemi Grybowskiej.

ZDARZENIA WESOŁE, SMUTNE, A NAWET STRASZNE

Libia, prawie Europa, odc. 3

Gdy piszę ten odcinek wspomnień z mojego pobytu w Libii, w kraju tym nastąpiły zmiany, które w mediach istnieją pod nazwą Arabska Wiosna.

Ten akuratnie temat jest domeną zainteresowań reporterów i polityków.

Nie będę więc zgłębiał i komentował libijskiej Arabskiej Wiosny, jednak muszę w tym miejscu wspomnieć zdarzenie z mającej nadejść przyszłości.

Otóż w czasie drugiego pobytu w Libii, a było ich razem trzy, kupiliśmy sobie telewizor, aby jakoś zapełnić czas wolny od pracy, nie spodziewając się jednak wielu wzniosłych doznań związanych z libijską tematyką telewizyjną tamtego czasu.

Notabene telewizor ten znalazł się potem w Grybowie, po zawilej i traumatycznej podróży statkiem z Libii.

Ale do rzeczy.

Krótko mówiąc, program telewizji libijskiej, oczywiście tylko w języku arabskim, zawierał dziennik, teatr telewizji, migawki z wojskowych parad, przemówienia Pułkownika, przyszłego autora Zielonej Książeczki, dłuższy sprawozdawcze z zebrań tzw. Rad Ludowych (Lezna Shabija), oraz z większych ludowych mityngów, na których przemawiał i pouczał Wódz, nazywany wówczas the Great River Builder, a więc Wielki Budowniczy Rzeki.

Wszędzie obecny w Libii kult jednostki, w naszym rozumieniu w tamtych czasach, był czymś często spotykanym i przez nas samych doświadczonym zjawiskiem z przeszłości.

Wracając więc do telewizji: spoglądamy na ten obraz telewizyjny od czasu do czasu, nie rozumiejąc wiele z narracji.

W pewnym momencie naszą uwagę przyciąga scena wielkiego tłumu mężczyzn, zgromadzonych w olbrzymiej sali, spoglądających w kierunku podium.

Tam oczywiście jakieś ważne osoby z rządu, a między podium, a widownią kołyszące się na stryczku zwłoki kogoś, którego jak widać było, spotkała zasłużona kara za niesubordynację.

Zwłoki te kiwały się jak poruszane wiatrem, lecz kamera uchwyciła moment gdy jakiś, może siedmioletni chłopak podbiegł do tych zwłok i zaczął je znowu popychać za nogi aby nabrały rozmachu.

Oczywiście był aplauz widowni, gdyż przekaz tego obrazu był jasny.

W taki oto sposób Wódz dawał do zrozumienia, że nie ma pobbazania dla swoich przeciwników, a dodatkowym czynnikiem zastraszania było to, że zdarzyło się to w Ramadan, czas święty dla muzułmanów, w którym to czasie nawet wojny zostają uciszane lub zawieszane.

Mało tego, ten telewizyjny spektakl miał miejsce w piątek (lium juma), który jest odpowiednikiem naszej niedzieli.

Po wielu latach Arabska Wiosna zawitała do Libii, koniec Pułkownika już dobrze wiemy jaki był, czy naród zniewolony przez dyktatora zdobędzie się na skok kulturowy i polityczny w naszym demokratycznym znaczeniu, to jest pytanie na które jak narazie nie ma odpowiedzi.

Obraz nakreślony powyżej pozostawił na mnie wrażenie na tyle trwałe, że po wielu latach nadal staje mi przed oczami.

A jak pozatym wyglądało moje życie i praca w Libii.

No cóż, jakoś wszystko musiało się toczyć, pobyt w hotelu miał też się ku końcowi, a załatwianie mieszkania nie potrwało długo.

Już bowiem 11 stycznia 1972 roku, a więc po tygodniu pobytu w Libii, przydzielono mi obszerne, 5-cio pokojowe mieszkanie w tzw. Sellini Buildings, na początek bez światła i nieumeblowane.

Jeszcze wtedy nie wiedziałem, że meble można było przetransportować z Polski, a koszt transportu pokryty mógł być przez władze libijskie, które udzielały housing i furnishing allowance (to znaczy dodatek na wynajem sobie mieszkania jak też kupno mebli).

Nie wiedziałem też że mogłem sobie wynająć gdziekolwiek w mieście nawet całą wille, umeblować ją po swojemu i mieć na to pieniądze od pracodawcy.

Ale żeby to widzieć, trzeba było znać język arabski, poznać zawiłości kontraktu, no i wreszcie przez znajomości znaleźć odpowiednie mieszkanie.

Początki były więc dla mnie z wielu przyczyn niecodzienne, nie mówiąc już o tym że w momencie zmiany pobytu z hotelu do mieszkania, koniecznym się stało organizowanie sobie całodziennego wyżywienia.

Ja oczywiście robiłem to bez kulinarnego przygotowania, toteż aby nie eksperymentować z gotowaniem, jadałem kurczaki z rożna na obiad, a pozostałe posiłki w jako tako strawnej formie przygotowywałem sobie w domu.

Dni i tygodnie leciały szybko, zacząłem nawet pisać pamiętnik, którego fragmenty pomagają mi teraz uściślić chronologię wydarzeń.

15 Stycznia, 1972.

„Holiday przeszedł mi na dyżurowaniu, siedziałem w domu, uczyłem się wszystkiego po trochu.

Pogoda znowu obrzydliwa, zaczynam oczekiwać wiadomości z domu.

Kupuję sobie wiktuały, gotuję w domu co się da!?

W chwilach pogodnych i ciepłych Beida jest bardzo przyjemna, przydałby się samochód,

Zakupy moje były możliwe już na samym początku pobytu, gdyż otrzymywałem miesięczne zaliczki w di-

narach libijskich. że byłem jak ta świnka morska, pozostawiona sama sobie i poddana libijskiemu eksperymentowi.

Gdy bowiem spoglądam na notatki w pamiętniku, zaliczki otrzymywałem przez siedem kolejnych miesięcy, zaczynając w Styczniu, a kończąc w lipcu 1972 roku.

Nie było to więc tak gładkie lądowanie, jak by się mogło wydawać, dopiero po tych wstępnych miesiącach zaliczek i zaciskania pasa, mogłem sobie pozwolić na pożyczkę większej sumy pieniędzy aby kupić na suku samochodowym w Benghazi samochód. Nie zapomniałem do dzisiaj, że była to Simca 1501 Special, francuski samochód, po dużym przebiegu w warunkach libijskiej eksploatacji.

Przychodzi mi w tym momencie na myśl to przysłowie: kupujący stary samochód ma dwa momenty radości: pierwszy gdy ten upragniony samochód już kupił, a drugi gdy ten sam samochód udało mu się sprzedać."

A co tam dalej w pamiętniku?

25 Stycznia, 1972.

Oczekuje się że otrzymujemy podwyżkę pensji, tj. około 260 dinarów miesięcznie w sumie. A więc dosyć dobrze.

Zagrałem raz w szachy z Dr. Munirem, wygrałem 2:1, wystraszył się i pomimo zaproszeń nie przychodzi.

Chociaż może to inne powody, myślę o jakichs oporach formalnych.

O żadnej większej podwyżce nie ma mowy, najwyżej 10 dinaów miesięcznie".

Praca zawsze mnie lubiała, nie powiem, więc i w Libii nie narzekałem na bezczynność.

Poza tym przyjechałem tam z własnej woli, do miejsca gdzie zapotrzebowanie na usługi lekarskie było olbrzymie w tym czasie, a na usługi pediatryczne wprost niebywałe.

Wynikała z tego konieczność układania grafiku dyżurów, a że kandydatów do dyżurowania na pediatrii było niewielu, (ja oraz Dr. Selim Selim El Mulla), więc wyboru wielkiego nie mieliśmy obaj. Zresztą Dr. Selim prawie, że śłaniał się ze zmęczenia, gdyż do mojego przyjazdu był jedynym pediatrą w mieście.

Przypadki schorzeń dziecięcych były bezprecedensowe, do rozpacz doprowadzały mnie stany beznaziejne do uratowania, a to z powodu późnego przybycia do szpitala.

Na porządku dziennym bowiem było, że przywożono dziecko w stanie przedagonalnym, gdy znachorskie zabiegi w domu nie spełniły oczekiwania matki.

Piszę o oczekiwaniach matki z premedytacją, gdyż co do ojca, to jego rola w większości przypadków była marginalna, dawał z siebie naprawdę dużo przywołując dziecko wraz z matką do szpitala. W większości przypadków matka była potrzebna w domu, a nie przy dziecku w szpitalu. W domu pozostawała zwykle większa ilość dzieci, którymi należało się opiekować.

Wyobraźmy sobie taką scenę z ówczesnego oddziału dziecięcego w Beidzie.

Jest środek lata, upały na zewnątrz około 32-35 stopni C. w szpitalu około 30 stopni, brak klimatyzacji.

Na oddziale dziecięcym w każdej sali po cztery matki z jednym lub dwojgiem dzieci, szczególnie że te karmione piersią nie mogły być odłączone od matki, która asystowała większemu, choremu dziecku.

Na największej zaś sali było tych łóżek około dziesięć.

W sezonie letnim dominowały schorzenia jelitowe, a więc biegunki, z takimi czy innymi powikłaniami. Co jednak było najbardziej charakterystyczne, to specyficzny zapach, jeśli to łagodnie nazwać, spowodowany mieszaniną zapachu dziecięcych kupek, henny i perfum matczynych, rozmaitych ziół w postaci koralików czy wisiorów zawieszanych jako talizmany na szyjkach dzieci. Nagminnie było wszywanie dziecku grubej nitki w skórę w okolicy pępka, a również smarowanie pępka u noworodków specjalnym kamieniem (kahal), który miał za zadanie zatrzymać krwawienie z noworodkowego pępka po przecięciu pępowiny.

Kahal był przyczyną ciężkiego, śmiertelnego schorzenia, mianowicie tężca noworodków, natomiast nitki, wszyte niesterylnie, przyczyną infekcji skóry, a nawet i sepsy.

Taki to obraz zaskoczył mnie w pierwszym gorącym sezonie, jak sobie z tym radziłem i jakie inne medyczne i pozamedyczne wydarzenia miały miejsce w tej egzotycznej scenerii, o tym napiszę w oddzielnym artykule.

Na koniec jeszcze wstawka z pamiętnika:

27 Stycznia, 1972.

Dyżur-dziecko żyje, o dziwo oraz Alhamdulillah (Dzięki Bogu), przybyło drugie, trochę starsze, oboje na dzisiejszej wizycie lepsze.

Mam dyżur cztery dni pod rząd, bo dzisiaj i w pozostałe dni są święta.

Oczekuję wiadomości z domu, na razie nikt do mnie nie napisał, prawie cztery tygodnie siedzę sam, słucham trochę radia, uczę się, piszę listy, gotuję, sprzątam, do 14:30 w szpitalu, co drugi dzień w OPD (out patient's department- przychodnia przyszpitalna), z czym mam największy kłopot.

29 Stycznia, 1972.

List z domu, sporo wiadomości, ucieszyłem się bardzo i uspokoiłem. Odpisuję zaraz.

Pisząc te wspomnienia liczę się z tym, że mogę zagłębiać się zbyt często w detale, które czytelnika niewiele będą obchodzić. Chciałbym jednak na podstawie tych detali, które pojawiają się w mojej pamięci w miarę pisanie, nakreślić ten pionierski dla mnie i mojej rodziny czas w Libii, gdyż jak napisałem na wstępie, byliśmy jedynymi Polakami w tym mieście, a do naszych kolegów po fachu mieliśmy 100 km samochodem.

cdn.

Zygmunt Sekuła

Filozofia na co dzień

Język /2/

Język służy komunikacji. Ten oczywisty fakt zawiera jednak bardzo złożoną procedurę umożliwiającą wymianę myśli między ludźmi. Przede wszystkim trzeba stwierdzić, że do komunikacji służy nie tylko język, ale także wiele innych systemów znakowych. Spotykamy je praktycznie wszędzie: na drogach /znaki drogowe/, na budynkach i instytucjach /numery, szyldy, reklamy /, a nawet na przedmiotach codziennego użytku /loga firm/.

Są też znaki szczególnego rodzaju zwane oznakami bądź symptomami. Do nich należą np. tropy zwierząt na śniegu czy podwyższona temperatura jako objaw choroby. Metaforycznie mówimy też o „znakach czasu” mając na myśli charakterystyczne dla danej epoki idee czy wyróżniki. Oznaki te nie mają jednak nadawcy, tak jak w przypadku używania języka, ale całą informację musimy odtworzyć badając ich otoczenie i uwarunkowania. Innymi słowy świat, w którym żyjemy, przepełniony jest znakami do tego stopnia, że niektórzy ich badacze /semiotycy/ są skłonni w znakowym charakterze upatrywać istotę ludzkiego poznania, a nawet człowieczeństwa.

Język naturalny jest bardzo wszechstronnym narzędziem komunikowania myśli, choć często niezbyt precyzyjnym. Określenia typu *daleko*, *dawno temu* lub słynne „*zaraz wracam*” na drzwiach sklepu, służą jedynie do ogólnej orientacji, podobnie jak stwierdzenie *złe się dzisiaj czuję*. Zdarza się też, że na niektóre stany ducha czy wrażenia nie możemy znaleźć właściwych słów. Słyszymy wtedy: *nie sposób tego wyrazić, trudno opisać, co widziałem*, itp.

Dlatego dla lepszego wyrażenia myśli stworzono miary różnych wartości lub sztuczne symbole, jak np. w matematyce. Konkretnie dane uzyskujemy stosując te pomocnicze znaki, np. *1250 metrów stąd*, *w 72 roku n.e.* lub *wracam o 11.35*.

Na ogół i „na co dzień” język zaspokaja wszystkie nasze potrzeby w dziedzinie komunikacji, co najwyżej stwarza czasem wspomniane wyżej kłopoty w wyrażaniu uczuć lub prowadzi do nieporozumień w przypadku różnego rozumienia słów czy zwrotów.

Szczególny związek istnieje pomiędzy ludźmi porozumiewającymi się oraz między wyrażeniami językowymi a rzeczami, które oznaczają. Stworzono w tej dziedzinie wiele teorii – niektóre prawie mistyczne, wykorzystując różne poglądy filozoficzne na temat rzeczywistości, człowieka i jego możliwości poznawczych.

Po pierwsze ludzie komunikujący się muszą tego **chcieć**; mówimy tu o pozytywnym nastawieniu do komunikacji. Po drugie muszą zaistnieć dobre **warunki zewnętrzne** umożliwiające porozumienie, np. w przypadku mowy właściwa odległość między mówiącymi i brak zakłóceń akustycznych. Po trzecie mówiący muszą posługiwać się **tym samym językiem**; ten warunek zdaje się oczywisty, ale nie tak prosty w różnorodnym tłumie /np. na międzynarodowych konferencjach/. Te trzy podstawowe warunki umożliwiają dopiero właściwe porozumiewanie się ludzi między sobą. Mówimy tutaj uczenie o niezbędnych warunkach kontaktu komunikacyjnego.

W samej komunikacji, której wzorcowym przykładem jest dialog, osoby mówiące naprzemiennie są mówiącymi /nadawcami/ i słuchającymi /odbiorcami/. Dialogi są podstawową formą komunikacji i „na co dzień” i w formie artystycznej /teatr, film, skecze kabaretowe/.

To, **o czym mówimy**, da się pogrupować na kategorie. Przede wszystkim rozmawiamy o świecie zewnętrznym: pracy, pogodzie, znajomych, polityce, kulturze, sporcie, zdarzeniach w różnych dziedzinach życia, etc, etc. Osobną kategorię rozmów tworzą te, w których wypowiadamy własne poglądy, oceniamy własne postępowanie lub wręcz mówimy o swoich nastrojach, pragnieniach, radościach, lękach, upodobaniach, itp.. Jeszcze inny charakter mają rozmowy skierowane do naszego rozmówcy w formie żądań, rozkazów, prośb, zaleceń, sugestii i innych form sugerujących pożądaną reakcję słuchacza.

Mówimy tu o różnych funkcjach języka, zorientowanych na świat zewnętrzny i jego poznanie, wyrażających stany mówiącego i sterującego zachowaniem słuchacza. Odpowiadają im trzy wielkie dziedziny aktywności ludzkiej: nauka, sztuka i organizacja.

Nauka to przede wszystkim **poznanie świata zewnętrznego** w jego różnych przejawach.

Sztuka przekazuje i **wyraża stany** duchowe i intelektualne twórców, zaś **organizacja** wszelkich dziedzin życia społecznego polega na hierarchii i podporządkowaniu, a więc w dużym stopniu na wydawaniu oraz wykonywaniu **rozkazów i poleceń**.

Jest oczywiste, że te dziedziny krzyżują się we wszystkich możliwych konfiguracjach. Elementy poznania są obecne praktycznie we wszystkich kontaktach ludzkich, emocje codziennie wyrażamy w dziesiątkach różnych sytuacji, podobnie jak wydajemy polecenia, kogoś o coś prosimy lub komuś czegoś zakazujemy. Stąd olbrzymia różnorodność zachowań językowych człowieka i idąca za tym nieprawdopodobna elastyczność i uniwersalność języka naturalnego jako podstawowego narzędzia komunikacyjnego ludzi „na co dzień”.

Kazimierz Solarz

Dziękczynienie i zobowiązanie – pięć lat z życia Proboszcza i jego Grybowskich Parafian

We wrześniu 2011 roku minęło pięć lat od objęcia przeze mnie posługi proboszcza grybowskiej parafii, a w listopadzie minęło tyleż samo czasu od rozpoczęcia generalnego remontu naszej pięknej zabytkowej świątyni i wielu innych prac o charakterze remontowo-inwestycyjnym dotyczących całej materialnej substancji naszej parafii.

25 listopada w sam dzień głównego odpustu parafialnego ku czci św. Katarzyny naszej Patronki dokonało się nasze wspólne dziękczynienie za wszystkie dzieła materialne i duchowe jakie dokonały się w tych latach w naszej wspólnocie. Uroczystej mszy św. przewodniczył Ks. Biskup dr Andrzej Jeż, biskup pomocniczy diecezji tarnowskiej. Nie jest jednak tajemnicą, że początkowo w tym dziękczynieniu miał i bardzo pragnął uczestniczyć Ks. Bp Ordynariusz Wiktor Skworc, dzisiejszy Arcybiskup Metropolita Katowicki, ale z wiadomych przyczyn stało się to niemożliwe. Tym niemniej w uroczystości wzięło udział ponad trzydziestu kapłanów z dekanatu grybowskiego i spoza niego, chór siołkowski i około 1500 wiernych. Uroczystość była podniosła i okazała bo też dzieła za które dziękowaliśmy wspólnie Panu Bogu są bardzo w wielkie. Myślę, że dość dobrze wyrażają ich istotę słowa jakie wypowiedziałem w powitaniu Ks. Biskupa:

Gromadzi nas więc doroczny i najważniejszy odpust parafialny naszej starożytnej, bo istniejącej już blisko 700 lat parafii, której od początku patronuje św. Katarzyna. Tak było w istniejącym do końca XIX w. starym kościele i tak jest w tej stuletniej, monumentalnej świątyni w której obecnie się zgromadziliśmy.

Gromadzi nas dzisiaj jednak coś więcej, bo przez wstawienictwo naszej Patronki chcemy dziękować za wielkie dzieło renowacji naszej świątyni wraz z całym jej otoczeniem. Dzieło wykonane dzięki bożej opatrności i ludzkiej życzliwości i hojności dokładnie w ciągu pięciu ostatnich lat. A dzieło jest wielkie. Bo możemy z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że praktycznie nie ma w tym obiekcie jednego nawet najmniejszego elementu którego by nie dotknęła ręka fachowca konserwatora, stolarza, kamieniarza, malarza, witrażysty czy metaloplastyka od każdej pojedynczej prostej cegły na zewnątrz po najbardziej zabytkowy obraz czy rzeźbę wewnątrz świątyni. A do tego trzeba dodać wykonaną w tym samym czasie wielką i przecież tak bardzo konieczną pracę przy remoncie i rozbudowie zaplecza duszpasterskiego dla stworzenia godnych warunków bytowych dla księży, sióstr zakonnych posługujących przy parafii, a zwłaszcza dla rozwijania duszpasterstwa grupowego w wymiarze parafialnym i dekanalnym. To w tych obiektach m.in. znalazł również swoje miejsce niedawno poświęcony tak potrzebny, bogato zaopatrzony salon diecezjalnego wydawnictwa Biblos.

Gromadzi nas dzisiaj także ogromna wdzięczność bożej opatrności za dar wieczystej Adoracji Najświętszego Sakramentu zainicjowany i uroczystie zainaugurowany dokładnie rok temu przez Ks. Bpa Ordynariusza Wiktora Skworca. Ile do-

bra duchowego przez te godziny wyklęczane przed Chrystusem Eucharystycznym się dokonuje w parafii i w sercach każdego kto tu z otwartym i rozmodlonym sercem przybywa wie tylko sam Bóg, my możemy się jedynie domyślać. Tym bardziej, że integralnie z tą praktyką adoracji związana jest możliwość łatwiejszego i głębiej przeżytego korzystania z sakramentu pokuty, a to dzięki dodatkowej posłudze w konfesjonale kapłanów moich współpracowników, kapłanów z dekanatu grybowskiego i kapłanów seniorów Ks. Józefa i ks. Franciszka.

Świadomość tego, co zastało dokonane zobowiązuje do dziękczynienia, ale także do dalszej wytężonej pracy, bo przecież jak ktoś powiedział „w winnicy bożej nie ma wakacji” Pracy duszpasterskiej, ale także tej zwyczajnej gospodarczej Proboszczowi nigdy nie zabraknie. Oba te wymiary stanowią dla nas wielkie wyzwanie zwłaszcza w kontekście coraz bardziej realnej perspektywy podniesienia naszego kościoła przez Stolicę Apostolską do godności Bazyliki Mniejszej. Tak mówiłem o tym we wspomnianym przemówieniu powitalnym:

Księżu biskupie pokornie proszę o przewodniczeniu naszemu dziękczynieniu, umocnieniu nas słowem bożym i błogosławieństwem na dalszy trud budowania kościoła żywego, duchowego i tego materialnego, bo przecież w obydwu tych dziedzinach ze sobą mocno powiązanych mamy jeszcze wiele do zrobienia. W dziedzinie materialnej mamy jeszcze przed sobą remont bardzo zniszczonej zabytkowej ponad 300 letniej, starej plebani gdzie obecnie znajduje się dość bogate w zbiory muzeum parafialne. A w dziedzinie duchowej, oprócz normalnej pracy duszpasterskiej ubogacanej i rozwijanej na miarę naszych ludzkich możliwości chcemy dobrze przygotować się do najważniejszego chyba wydarzenia w roku przyszłym jakim, mamy głęboką nadzieję będzie nadanie naszej pięknej świątyni szaczonego i bardzo zobowiązującego tytułu bazyliki mniejszej.

Dzieląc się dzisiaj z wami Drodzy Parafianie i czytelnicy Kuriera Grybowskiego, wszystkim z całego serca dziękuję za życzliwość i wszelką pomoc, a zwłaszcza za podziwu godną ofiarność. Dziękuję władzom Miasta i Gminy Grybów, różnym instytucjom działającym na terenie parafii i każdemu z osobna za wszelką pomoc. Mam nadzieję, że w duchu tak dobrej współpracy jak dotąd wykonamy to wszystko, co jeszcze nas czeka i dobrze przygotujemy się duchowo i materialnie do historycznej uroczystości nadania naszej świątyni tytułu bazyliki mniejszej. W obliczu zbliżającego się Nowego 2012 roku wszystkim drogim Parafianom życzę wszelkiego błogosławieństwa bożego, opieki Matki Bożej Grybowskiej i dzielenia ze mną głębokiej satysfakcji z sukcesów jakie udało się nam wspólnie w mijającym okresie osiągnąć.

Ks. mgr Ryszard Sorota
Proboszcz parafii pw. Św. Katarzyny Aleksandryjskiej
w Grybowie.

Jubileusz 50-lecia pożycia małżeńskiego w Grybowie

W dniu 19 października 2011 roku, w Grybowie odbyło się uroczyste wręczenie „Medali Za Długoletnie Pożycie Małżeńskie” 50 lat pożycia małżeńskiego – dla małżonków z terenu Miasta i Gminy Grybów, którzy zawarli związek małżeński w roku 1961. Chęć wzięcia udziału w uroczystości potwierdziło wyjątkowo bardzo dużo w tym roku par bo aż 42, a w tym:

19 par z terenu Miasta Grybowa i 23 pary z terenu Gminy Grybów.

Uroczystość poprzedziła Msza św. w Kościele Parafialnym pw. Św. Katarzyny. Po Mszy św. w Ośrodku Szkoleniowo-Wypoczynkowym Politechniki Warszawskiej w Grybowie burmistrz Miasta Piotr Piechnik oraz Wójt Gminy Piotr Krok wręczyli Jubilatom odznaczenia. O część artystyczną zadbały dzieci ze Szkoły Podstawowej Nr 1 w Grybowie wraz z nauczycielami.

Wiersz z okazji jubileuszu 50-lecia małżeństwa

Gdy ucichną echa Mendelсона
Dwie obrączki przez życie się toczą,
Co też z sobą w przyszłości przyniosą
Może radość i szczęście, nadzieję
Lub też smutek, a może cierpienie ?
Daj o Boże byśmy razem trwali
To co dałeś, za to dziękowali.
A gdy przyjdą ciężkie chwile
Daj o Boże nam męstwo i siłę.
Wspomóż łaską i daj nam wytrwanie
I na dalsze życie pobłogosław Panie !

Maria Podwikowa z Grybowa



Z życia Koła Emerytów

Nasze Koło zrzesza obecnie 170 członków. Tak jak w latach ubiegłych również w br. zorganizowaliśmy „spotkanie opłatkowe”, które odbyło się 26 stycznia w „Promyczku” w Ptaszkowej. Uczestniczyło w nim ok. 100 członków. Tam także w dniu 2 marca 2011 r. obchodziliśmy ostatki karnawałowe, w których uczestniczyło 64 członków. Natomiast 6 kwietnia br. w naszym lokalu obchodzony był Światowy Dzień Inwalidy. Sezon letni natomiast rozpoczęliśmy 24 maja br. ogniskiem w „Bartniku” w Stróżach, gdzie wzięło udział 54 członków. Zorganizowaliśmy także wycieczkę do Pszczyny w dniu 15 IX 2011 r., w której uczestniczyło 50 osób z Koła Emerytów. Na zakończenie sezonu w dniu 16.11.11 r. odbyła się zabawa „Andrzejkowa” w „Promyczku”, w Ptaszkowej, w której wzięło udział 70 członków.

Wszystkich członków (których z nami nie było na poszczególnych



impresach) serdecznie zapraszamy na „spotkanie opłatkowe” w styczniu 2012 roku, a we wrześniu na tygodniową wycieczkę nad morze Bałtyckie.

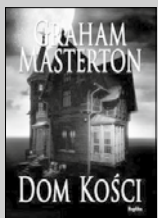
Chętnych zapraszamy do członkostwa w naszym Kole do lokalu, który mieści się w Urzędzie Miasta Grybowa i czynny jest zawsze we środy w godz. 9.00-11.00.

Z okazji zbliżających się Świąt

Bożego Narodzenia życzymy wszystkim członkom i sympatykom Koła wszystkiego najlepszego oraz wszelkiej pomyślności w nadchodzącym Nowym 2012 Roku!

Zarząd Koła Nr 1
Polskiego Związku Emerytów
Rencistów i Inwalidów w Grybowie

Kącik czytelnika:



Dom kości – Graham Masterton

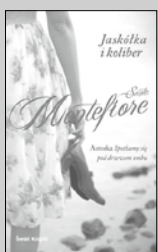
John, młody chłopak marzącego by zostać gwiazdą rocka, rozpoczyna pracę w agencji nieruchomości pana Vane'a w Streatham. Bohater szybko odkrywa, że pan Vane posiada specjalną listę domów, których sprzedaż nie pozwala się zajmować nikomu. Okazuje się, że ludzie odwiedzający te domy znikają w tajemniczych okolicznościach. Tymczasem w jednym z budynków robotnicy natrafiają na dziesiątki szkieletów. John wraz z grupką przyjaciół odkrywa przerażającą prawdę na temat potężnych mocy zagnieżdżonych w ścianach domostw. Rozpęta się koszmar, o jakim nawet nie śnili.

na Ritę, by na niego czekała. Straszne doświadczenia sprawiają, że gdy wraca, nie jest już tym samym człowiekiem. By dojść do siebie, wyjeżdża na rok do Argentyny. W podróży poznaje atrakcyjną Susan i wkrótce żeni się z nią. Śmierć ojca sprawia, że George musi jednak odwiedzić rodzinne strony i zmierzyć się z przeszłością. Czy Rita wciąż na niego czeka?



Motylki – Laurie Halse Anderson

Każda osiemnastolatka pragnie być piękna, a piękno wymaga wyrzeczeń, szczególnie jak ktoś chce być szczupłym mimo wszystko. Liz przy wzroście 165 centymetrów waży niecałe 45 kilogramów i chudnie dodatkowe sześć. Zdaje sobie jednocześnie sprawę z tego, że tak naprawdę liczba kilogramów nie ma znaczenia. „Jeśli dojdę do 32, będę chciała ważyć 29. Gdybym ważyła cztery kilo, chciałabym zejść do dwóch. Jedyna liczba, która tak naprawdę by mnie zadowoliła to 0”! to prawie udało się jej najlepszej przyjaciółce, niestety wcześniej... zmarła. Anderson tworzy postacie głęboko zapadające w pamięć. Wciąża czytelnika w wir przeżyć wewnętrznych bohaterki, a nam uświadamia, co to znaczy ANOREKSJA.



Jaskółka i koliber – Santa Montefiore

Namiętny romans, rozgrywający się na angielskiej wsi i w egzotycznych, argentyńskich pampasach. Ma troje głównych bohaterów. George, idąc na wojnę, prosi ukocha-

WIECZOREK LITERACKI

W środę 14 grudnia 2011 roku w kawiarni „Maciejowski” w Grybowie odbył się wieczorek literacki poświęcony laureatowi tegorocznej Literackiej Nagrody Nobla, Tomasowi Tranströmerowi. Spotkanie tego typu odbyło się po raz pierwszy i mamy nadzieję, że wkrótce zorganizowane zostaną następne. Organizatorem wieczoru był dr Paweł Zięba - nauczyciel języka polskiego w grybowskim liceum. Swą obecnością zaszczytili nas członkowie Towarzystwa Literackiego im. Cypriana Norwida, Towarzystwa Wspierania Liceum, grono pedagogiczne z dyrektorem Kazimierzem Solarzem na czele, a także emerytowani dyrektorzy LO Teresa Krzeszowska i Szkoły Podstawowej nr 1 w Grybowie Jan Zięba. Wierszom przysłuchiwali się także gospodarze kawiarni i inni goście. Słowo wstępne wygłosiła pani mgr Eliza Fyda, nauczycielka języka angielskiego. Następnie dr P. Zięba



przedstawił zarys twórczości Tranströmera, przeplatając swą przemowę wierszami recytowanymi przez dwie licealistki, autorki tej notatki. Po prezentacji, uczestnicy żywo dyskutowali o wysłuchanych wierszach Noblisty oraz o poezji. W czasie spotkania panowała miła i ciepła atmosfera przy kawie.

Na koniec pragniemy zachęcić wszystkich zainteresowanych literaturą o uczestnictwo lub organizację podobnych wieczorów poświęconych kulturze, sztuce lub historii.

*Magdalena Mikołajczyk,
Magdalena Radzik*

(autorem zdjęcia jest Krzysztof Ligęza)

Kącik czytelnika:



Kleptomanka – Jenny Pollack

Czy miałaś kiedyś przyjaciółkę, która we wszystkim była lepsza od ciebie?

Julie Braverman jest najfajniejszą osobą, jaką Julie Prodsy spotkała. Może wracać do domu o dowolnej porze, wie wszystko o chłopakach i nosi ciuchy, za które ich niejedna rówieśniczka dałaby się zabić. Okazuje się, że imponująca kolekcja ubrań dziewczyny to wynik kradzieży w sklepach. Czy przyjaźń dwóch Julie dobiegnie końca, jeśli jedna z nich przestanie kraść?



Zuzanna nie istnieje – Marta Fox

Ona - niebanalnie piękna, smukła, pewna siebie. On - elegancki, „wysoki jak wieża Eiffla”, trochę nieśmiały. Ona - artystka. On - informatyk. Ona podziwia jego umięśnione pośladki. On pożera wzrokiem jej idealne usta, w kształcie „przewróconej trójki”. Zuzanna i Paweł? Samotni, zagubieni, odcięci od świata i ludzi. Spotykają się na jedną, przypadkową noc,

by zapomnieć i zapomnieć już nie mogą. Ale czy tych dwoje może być razem? Czy się odnajdą? A może to tylko sen? Może Zuzanna nie istnieje? Nowa książka Marty Fox to przepełniona erotyzmem opowieść o dawaniu i czerpaniu, cierpieniu i niesłychanym szczęściu, dojmującej samotności i wielkiej miłości, która zdarza się co najmniej dwa razy w życiu.



W poszukiwaniu Afryki – Frank Coates

Dwa kraje pogrążone w chaosie; dwoje zdradzonych ludzi - i jedna miłość, która ich łączy. Kip Balmain, młody australijski chłopak zabrany do małego miasteczka w Afryce wpada w wir przemocy w kolonialnej Kenii. Rose Nasonga, dziewczyna z Ugandy, znajdująca się w niebezpieczeństwie po tym jak jej sielankowe dzieciństwo na wsi staje się koszmarem wojny domowej, wykorzystuje swoją urodę by uciec w świat mody, ale odkrywa, że jej nowe życie także może być destrukcyjne. Przez potworności wojny, ponad granicami czasu i koloru skóry Kip i Rose odkrywają, że ich życia są tajemniczo związane, oraz że ścieżki, którymi podążają najpierw osobno, a potem razem doprowadzą ich niepowstrzymanie do największego odkrycia.

KĄCIK LITERACKI

W tym numerze został opublikowany esej autorstwa Dariusza Grucy, ucznia klasy VI c Szkoły Podstawowej nr 1 w Grybowie. Utwór został wyróżniony w Ogólnopolskim Konkursie na Pracę z Literatury.

Maria Koszyk, Zofia Gruca

Jeżeli zabałaganione biurko jest oznaką zabałaganionego umysłu, oznaką czego jest puste biurko? (Albert Einstein)

Jak sądzisz, czy porządek wokół nas jest warunkiem zdobywania wiedzy i mądrości?

Interpretując wnikliwie przytoczoną w temacie eseju maksymę wielkiego, niemieckiego myśliciela Alberta Einsteina, możemy pokusić się o sformułowanie różnych spostrzeżeń i wniosków. Według mnie zasadniczym przesłaniem jest poszukiwanie równowagi w otaczającym nas świecie. Gdy wokół nas panuje bałagan, wówczas zostaje zaburzony balans energetyczny w naszym otoczeniu. Otóż wtedy do głosu dochodzi chaos, bezład i coraz większe zniechęcenie.

Porządek albo bałagan, co wybrać? Takie pytanie zadaje sobie niejednokrotnie osoba dorosła, nastolatek lub dziecko. Bardzo często zauważamy, że porządek, który mamy w domu, przekłada się na to, jak myślimy i funkcjonujemy. I odwrotnie: bałagan w naszej głowie przekłada się najczęściej na stan biurka czy szafy. Czy w takiej przysłowiowej „stajni Augiasza” można harmonijnie funkcjonować? Najważniejsze jest zatem znalezienie równowagi, ponieważ nie tylko nadmierny bałagan utrudnia życie, ale skrajny perfekcjonizm potrafi skutecznie zatruwać radość istnienia. Jeśli i w głowie, i w domu panuje lekki artystyczny nieład, wszystko jest w porządku. Gorzej, jeśli człowiek, który ma bałagan w życiu, postanawia nagle zostać pedantem. Polska psycholog Hanna Lemańska-Węgrzecka uważa, że wewnętrzna sprzeczność między bałaganem, a skrajnym perfekcjonizmem wyzwala tzw. działania kompulsywne. Istota takich czynności nie polega na tym, aby uporządkować zabałaganione pomieszczenie, ale o to, żeby rozładować nagromadzone emocje, wyrzucić z siebie złość albo smutek.

Warto się zatem zastanowić co tracimy, bałaganiąc w swoim życiu, i co zyskujemy wprowadzając ład do swojego otoczenia. Proponuję popatrzeć na ten problem z perspektywy ucznia. Dla jednego najlepszą motywacją będzie myśl o leżeniu na sofie z pachnącą czystością narzutą i wczytywanie się w artykuły, np. o ostatnich dokonaniach w dziedzinie techniki, dla drugiego najbardziej przekonujące będzie odra-

bianie pracy domowej na skraju biurka wypełnionego po brzegi stertą bezładnie leżących książek. Podczas tej czynności nie zastanowi się ani na chwilę, że jego szkolne pomoce są najczęściej pokryte warstwą wszechdobrych roztoczy. W jednym gramie kurzu żyje ich ponad tysiąc! W takim środowisku nietrudno o alergię. Już sama świadomość takiego zagrożenia powinna zachęcić użytkownika biurka do generalnych porządków. Walka z konkretnym wrogiem będzie znacznie bardziej motywująca niż ogólne sprzątanie.

Warto więc wykorzystać w tym roku przedświąteczną krzątaninę na uporządkowanie swojego warsztatu pracy. Dzięki temu będzie nie tylko porządek na półkach, ale przede wszystkim ład w niejednokrotnie trudnym, uczniowskim życiu. Sprzątanie, to doskonała terapia, dzięki której nabieramy pewności siebie, porządkujemy uczucia i wprowadzamy harmonię w swoje życie. Podczas świątecznych porządków warto odkurzyć swoją postawę z dawnych zaniedbań, przywrócić ład w relacjach z przyjaciółmi i zrobić miejsce na nowe marzenia.

Na początek należy sporządzić listę spraw nieodmknętych. Trzeba wydobyć na światło dzienne wszystkie niepoprawione oceny, oddać zaległe książki do biblioteki. Nie można udawać dłużej, że nie istnieją! Wskazane jest także wybrać się z zaległą wizytą do szkolnej przyjaciółki lub przyjaciela. W wolnym czasie trzeba zajrzeć we wszystkie najciemniejsze zakamarki swojego życia, w których zostały upchnięte nierozwiązane problemy. Może kogoś zawiedliśmy, np. rodziców, którzy zainwestowali w naszą edukację swoje oszczędności. Może też od kilku lat, mimo postanowień, nie udało nam się zdobyć świadectwa z wyróżnieniem. I na kogo najczęściej zrzucamy winę? Okazuje się, że na wszystkich, tylko nie na siebie. Czy chociaż raz zastanowiliśmy się, że powodem naszych szkolnych czy życiowych... niepowodzeń jest nieporządek panujący w naszym życiu, chaos myślowy, a także niesprecyzowane marzenia i plany.

Takie sytuacje powinny nas skłonić do głębokich przemyśleń i podejmowania środków zaradczych. Hanna Lemańska-Węgrzecka psycholog proponuje skuteczną metodę zwaną *wietrzeniem marzeń*, dzięki której jest możliwe pokonanie wewnętrznego bałaganu. Terapeutka proponuje, aby wpuścić do swojego

życia trochę świeżego powietrza.

Należy przełamać rutynę, poszukać czegoś, co sprawi nam radość, np. zapisać się na basen. Jeżeli jest coś, co bardzo nas przygniata i nie pozwala cieszyć się życiem, należy problem zidentyfikować i spróbować go rozwiązywać małymi krokami. Z kolei, jeżeli mamy serdecznie dość uczęszczania do szkoły, należy opracować nowy plan. Co musimy zrobić, żeby je zmienić? Może skuteczne okażą się inne metody zdobywania wiedzy?, a może wystarczy tylko zmiana naszego nastawienia? Powiew świeżości na pewno nam nie zaszkodzi.

Jak się zatem okazuje, zabałaganione biurko jest metaforą naszego życia i tylko od nas samych zależy czy podejmowane przez nas decyzje, przeżywane sytuacje, zdobywane doświadczenia nie wprowadzą chaosu w naszej egzystencji. Jeżeli nie będziemy porządkowali swojego wnętrza, nadawali sensu swojemu działaniu, wprowadzali hierarchii wartości, to któregoś dnia z przerażeniem zauważymy, że pozostał nam tylko fragment nieuporządkowanego biurka, na którym będziemy mogli rozłożyć swój warsztat pracy, który nazywa się życie.

Na zakończenie pragnę przytoczyć wiersz ks. Jana Twardowskiego zatytułowany „O porządku” kierow-

ny do młodych. Niech jego przesłanie będzie zachętą do przemyśleń nad sensem życia.

O porządku

- Weź łóżko i idź do swego domu-powiedział Jezus do rozgrzeszonego, uzdrowionego paralityka, którego spuszczone przez dach domu, bo sam nie mógł się ruszać.

Co to znaczy?

To znaczy: posprzątaj po sobie, chcesz zostawić łóżko na ulicy, zrobić bałagan?

Co to za cud, jeśli zostanie po nim nieporządek?

Trzeba zawsze posprzątać po cudzie.

O pewnym chłopcu, który się nieporządnie rozebrał - powiedziano, że rozbiera się „którędy”.

Wracając z łazienki, rozrzucał po drodze skarpetki, buty, sweter, szelki.

Od razu było wiadomo „którędy” się rozbierał.

Trzeba posprzątać po sobie, odnieść, położyć na miejscu, poukładać, wyrównać.

CO SŁYCHAC JESIENIĄ W PRZEDSZKOLU

W ramach projektu „Edukacja ekologiczna mieszkańców Miasta Grybowa w zakresie poprawy efektywności prowadzonej segregacji odpadów komunalnych” przedszkole uczestniczyło w jego licznych przedsięwzięciach.

Dzieci wykonały prace na konkurs plastyczny pn. „Plastik to nie węgiel”. W pierwszej grupie wiekowej – przedszkola - zajęły:

- I miejsce - pracą zbiorową wykonaną przez 3-latkę,
- II miejsce – pracą indywidualną, Szymon Rutkiewicz (5 lat),
- wyróżnienie – pracą zbiorową wykonaną przez 4-latkę.

W drugim konkursie pn. „Użyteczny śmieć”, który ogłoszono we wrześniu 2011r. zajęły również wysokie miejsca:

- I miejsce – grupa III – 5-latkę „Ekologiczny pociąg”,
- II miejsce – grupa II – 4-latkę „Kolorowy wąż”.

Przedszkolaki wzięły również udział w „Festynie Ekologicznej”, który odbył się 2 października w Parku

Miejskim w Grybowie. Przedstawiły na scenie teatrzyk pt: „Chory komin – czyli kochasz dzieci, nie pal śmieci”. Występ zakończył się gromkimi brawami.

Po części artystycznej pan Burmistrz Piotr Piechnik osobiście ogłosił wyniki konkursów plastycznych i wręczył nagrody naszym przedszkolakom.

* * * * *

**„Idzie mały przedszkolaczek,
Biega, tańczy oraz skacze
Dziś też powód ma do śmiania,
Bo to dzień jest pasowania.”**

Dyplomy z takim wierszykiem rozdawała pani dyrektor Beata Sus naszym najmłodszym dzieciom, które zostały włączone w poczet prawdziwych przedszkolaków podczas uroczystego „Pasowania na Przedszkolaka”. Uroczystość ta odbyła się 16 listopada w przed-



szkolu. Maluchy spisały się na medal, pomimo długiego okresu adaptacyjnego i częstych łez, bardzo ładnie przygotowały repertuar uroczystości. Pasowanie rozpoczęło się odśpiewaniem hymnu naszego przedszkola pt: „Przedszkole pod Topolą”, a zakończyło się złożeniem uroczystej przysięgi i rozdaniem dyplomów i niespodzianek. Nie zabrakło też okolicznościowych wierszy, które przeplatane były skocznymi piosenkami.

Na tej uroczystości mieliśmy zaszczyt gościć panią Inspektor Oświaty Irenę Kornakiewicz oraz Wiceburmistrza pana Antoniego Koszyka.

* * * * *

Troska o bezpieczeństwo dzieci to temat realizowany przez cały rok szkolny w naszym przedszkolu. Obejmuje wychowanie komunikacyjne, bezpieczeństwo zabaw wśród dzieci oraz unikanie zagrożeń. Do naszego przedszkola zaproszony został policjant. Gość w mundurze przyjechał radiowozem policyjnym, zademonstrował jego sygnalizację świetlną i dźwiękową w ogrodzie przedszkolnym. Zapoznał dzieci z podstawowymi zasadami ruchu drogowego oraz przestrzegł je przed nierozważnym zachowaniem się na ulicach.



Policjant wzbudził wiele zainteresowania swoim ubiorem, a chłopcy koniecznie chcieli przymierzyć czapkę, kamizelkę kuloodporną, by poczuć się prawdziwym policjantem. Wizyta ta długo pozostanie w pamięci wszystkich przedszkolaków.

* * * * *

25 listopada przypada Światowy Dzień Pluszowego Misia. Święto jednej z najpopularniejszych zabawek. Pluszowy miś to najlepszy przyjaciel dzieci i niezastąpiona rzytulanka.



W tym dniu sale przedszkolne zamieniły się w „Krajinę Misiów”. Każdy przedszkolak przyniósł swojego misia, by wspólnie świętować i bawić się z nim w przedszkolu. Najmłodsze przedszkolaki wesołym, tanecznym korowodem przy piosence „Jadą, jadą misie” odwiedzały starszych kolegów. Tam prezentowały krótki montaż słowno-muzyczny pt: „Misie zuchy”. Było dużo zabawy, dzieci słuchały bajek, w których głównymi bohaterami są misie. Rozwiązywały zagadki, quizy oraz wykonywały portrety misiów różnymi technikami. Na zakończenie dnia dzieci otrzymały smakołyk „Misie-Lubisie”.

* * * * *

Mikołaj nie zapomniał o naszym przedszkolu i przybył do dzieci już 2 grudnia z samego rana. Każda grupa z niecierpliwością oczekiwała na „Grudniowego gościa”, witając go wierszem i piosenką. Przedszkolaki z uśmiechem na twarzy przyjmowały podarunki i pozowały do pamiątkowego zdjęcia. Później Mikołaj zaprosił dzieci do wspólnej tanecznej zabawy z mnóstwem atrakcji i niespodzianek.



W grudniu w każdej sali pojawia się choinka przystrójona ozdobami wykonanymi przez dzieci. Coraz bardziej „czuć” radość nadchodzących świąt Bożego Narodzenia, na które wszyscy czekamy.

Jolanta Waligóra

ANDRZEJKI 2011 - MAGIA WRÓŻB

Andrzejki przypadają na noc z 29 na 30 listopada, w wigilię św. Andrzeja. Według dawnych wierzeń ta noc miała moc magiczną, uchylającą wrota do nieznanej przyszłości. Wielce prawdopodobnym się wydaje, że kolebką tych wierzeń jest starożytna Grecja. Animizm i kult zmarłych w Grecji były składnikiem religii i do pomocy dusz Grecy uciekali się gdy chcieli uchylić rąbka tajemnicy przyszłości. Na greckie pochodzenie wskazywać też może etymologia imienia patrona zwyczaju, Andrzej po grecku to Andress (andros -mężczyzna, aner-mąż) W Europie Środkowej i Zachodniej znany od XII wieku, do Polski zwyczaj przywędrował w wieku XVI, a pierwsza polska wzmianka literacka o nim pojawiła się w 1557r za sprawą Marcina Bielskiego, autora "Komedyji Justyna i Konstancji".



Niezależnie jednak od tego, jak głęboko sięgają korzenie andrzejkowej tradycji, przetrwała do dziś w kulturze europejskiej. Andrzejki, znane też jako Jędrzejki lub Jędrzejówki, noc wróżb **dziewczęcych** dotyczą-



cych miłości i małżeństwa, dawniej traktowana z powagą, nierzadko poprzedzana postem i rozpoczynana modlitwą do św. Andrzeja, choć potępiane przez Kościół. Obecnie są obyczajem- zabawą świecką. Zmieniły też charakter, łamiąc panieński monopol. Dziś zarówno dziewczęta jak i chłopcy, dzieci i dorośli bawią się żartobliwymi wróżbami, najczęściej wspólnie, na organizowanych zabawach i imprezach lub kameralnych, domowych spotkaniach.

Również w tej żartobliwej konwencji odbył się w Miejskim Domu Kultury 30 listopada 2011 roku **ANDRZEJKOWY WIECZÓR WRÓŻB**. W tym roku organizowany wspólnie ze Świetlicą Socjoterapeutyczną „Gniazdo”. Można było sobie powróżyć wybierając z wielu propozycji. Jednak największym powodzeniem cieszyło się (zresztą jak co roku) lanie wosku przez klucz i odczytywanie z cienia dziwacznych kształtów, woskowe rzeźby można było zabrać ze sobą do domu na pamiątkę.

Stanisława Morańda

„Judo - siłą charakteru”

Od X 2011r. w Szkole Podstawowej nr 2 w Grybowie odbywają się zajęcia judo dla 10 uczniów z klas IV-VI prowadzone przez Pana Michała Moskałowicza (instruktora judo). Zajęcia realizowane są w ramach projektu „Judo-siłą charakteru” współfinansowanego ze środków Powiatu Nowosądeckiego. Podmiotem

realizującym projekt jest Stowarzyszenie „Korzenie i Skrzydła” z siedzibą w Rdziostowie. W ramach projektu w dn. 9 XI odbyła się prelekcja na temat „Sport i rekreacja jako forma organizacji wolnego czasu”, którą przeprowadziła Pani Jadwiga Lewandowska (fizjoterapeutka).

ECHO ANDRZEJKOWEJ ZABAWY

W dniach 23 i 24 listopada 2011 r. w Szkole Podstawowej nr 2 w Grybowie odbyły się andrzejki dla uczniów kl. 0-VI. W tych dniach nie zabrakło najbardziej popularnych wróżb. Dzieci poznały między innymi znaczenie kolorów, magicznych przedmiotów i liczb, imiona swoich przyszłych wybranków. Wróżby przeplatane były piaskami i tańcami przy muzyce. Podczas spotkania andrzejkowego dla wszystkich uczniów przygotowano słodki poczęstunek. Tegoroczne andrzejki były wesołym integrującym spotkaniem towarzyskim, wspaniałą zabawą, dostarczającą wielu przeżyć i emocji.

Małgorzata Jasińska



RZECZNIK PRAW OBYWATELSKICH

Rzecznik Praw Obywatelskich (RPO) – jest konstytucyjnym, niezależnym i niezawisłym w swojej działalności, organem ochrony prawnej, który działa na podstawie Konstytucji oraz ustawy o Rzeczniku Praw Obywatelskich. Powoływany jest przez Sejm, za zgodą Senatu na okres - 5 lat.

Podstawowym zadaniem Rzecznika jest **stanie na straży wolności i praw człowieka** określonych w Konstytucji i innych przepisach prawa. Zadanie to Rzecznik realizuje przez badanie, czy na skutek działania lub zaniechania organów, organizacji albo instytucji zobowią-

zanych do przestrzegania i realizacji praw i wolności człowieka i obywatela nie nastąpiło naruszenie prawa oraz zasad współżycia i sprawiedliwości społecznej i - w razie stwierdzenia takiego naruszenia - podejmowanie stosownych działań. Ustawą z grudnia 2010 roku dodatkowo powierzono RPO zadania dotyczące realizacji zasady równego traktowania.

Instytucja Rzecznika Praw Obywatelskich działa w Polsce już od 23 lat. Pierwszym rzecznikiem została prof. Ewa Łętowska, która objęła urząd w styczniu **1988** roku. Po niej rzecznikami byli kolejno: prof. Tade-

usz Zieliński, prof. Adam Zieliński, prof. Andrzej Zoll, dr Janusz Kochanowski.

Od ponad roku urząd ten pełni **prof. Irena Lipowicz**. Priorytetami działań obecnej Pani Rzecznik są sprawy związane z poprawą sytuacji osób starszych, niepełnosprawnych oraz migrantów.



prof. Irena Lipowicz

Rzecznik Praw Obywatelskich nazywany jest też Ombudsmanem (z języka szwedzkiego – rzecznik, bo właśnie tam powołano ten urząd po raz pierwszy w 1809 roku). Na świecie urzędy Ombudsmanów istnieją już w **110** krajach.

Rzecznik podejmuje działania, jeśli uzna, że nastąpiło naruszenie wolności i praw człowieka i obywatela. Do Rzecznika może zwrócić się o pomoc każdy obywatel polski, cudzoziemiec, który znajduje się pod władzą Rzeczypospolitej Polskiej, osoba prawna lub jednost-

ka organizacyjna nieposiadająca tej osobowości, jeśli tylko w myśl przepisów może być podmiotem praw i obowiązków, organizacje obywateli i organy samorządu.

KAŻDY złożony wniosek zostanie rozpatrzony. **Wypełnienie wniosku jest proste i nie pociąga za sobą żadnych opłat.**

Wniosek do Rzecznika można złożyć ustnie lub pisemnie bezpośrednio w siedzibie Rzecznika Praw Obywatelskich w Warszawie, w biu-

rach pełnomocników terenowych w Gdańsku, Wrocławiu i Katowicach oraz punktach przyjęć interesantów w Krakowie i Częstochowie, za pomocą poczty lub formularza elektronicznego zamieszczonego na stronie www.rpo.gov.pl

Co roku do Rzecznika Praw Obywatelskich trafia około **30 000** nowych spraw!

*Biuro Rzecznika
Praw Obywatelskich*



OGÓLNOPOLSKA
FEDERACJA STOWARZYSZEŃ
UNIwersYTETÓW TRZECIEGO WIEKU

Ogólnopolska Federacja Stowarzyszeń Uniwersytetów Trzeciego Wieku oraz Ogólnopolskie Porozumienie Uniwersytetów Trzeciego Wieku **w partnerstwie i pod patronatem Rzecznika Praw Obywatelskich** realizuje w okresie od września 2011 r. do marca 2012 r. **projekt pilotażowy „Ambasador Praw Człowieka”**. W realizację pilotażu projektu zaangażowani są prawnicy oraz członkowie i wolontariusze Uniwersytetów Trzeciego Wieku.

Celem projektu jest:

- 1/ podniesienie świadomości społecznej w zakresie praw i wolności człowieka i obywatela w Polsce,
- 2/ promowanie braku tolerancji dla dyskryminacji, zwiększanie wrażliwości na poszanowanie podmiotowości i godności człowieka i obywatela bez względu na stopień i rodzaj niepełnosprawności, wiek, płeć, narodowość, wyznanie,
- 3/ rozpowszechnianie wiedzy o Rzeczniku Praw Obywatelskich i jego Urzędzie,
- 4/ upowszechnianie wiedzy o uprawnieniach Rzecznika Praw Obywatelskich oraz o możliwościach i sposobach korzystania z pomocy urzędu Rzecznika Praw Obywatelskich,

- 5/ oszerzenie obszaru działania dla wolontariatu na rzecz praw człowieka i obywatela, włączenie w wolontariat różnych grup społecznych, szczególnie osób starszych, z niepełnosprawnością, migrantów.

W ramach projektu, w okresie od grudnia 2011 r. do marca 2012 r. przeprowadzone zostaną przez Ambasadorów Praw Człowieka prelekcje nt. instytucji Rzecznika Praw Obywatelskich oraz zasad równego traktowania.

Od stycznia 2012 r. w siedzibie Ogólnopolskiej Federacji UTW (ul. Jagiellońska 18; 33 – 300 Nowy Sącz) uruchomione zostaną dyżury Ambasadorów, w ramach których uzyskać będzie można informacje o możliwości zwrócenia się do Rzecznika Praw Obywatelskich z wnioskiem o podjęcie działań w wypadku naruszenia praw i wolności człowieka i obywatela.

Z ramienia Federacji na Ambasadorów Praw Człowieka powołani zostali: Wiesława Borczyk, Paulina Podwika, Marta Ratuszny oraz Jan Potoczek.

Więcej informacji o projekcie uzyskać można w siedzibie Ogólnopolskiej Federacji UTW oraz pod nr telefonu 18 443 57 08.

*Paulina Podwika
Ambasador Praw Człowieka*

SZEKSPIR BEZ GRANIC

„Szekspir bez granic” to gimnazjalny projekt edukacji teatralnej. Jego zwieńczeniem będzie wystawienie najśłynniejszej tragedii - „Romeo i Julia”. Pracom nad scenografią, interpretacją głosową, ruchem scenicznym i musicalowymi partiami, towarzyszył cykl warsztatów teatralnych, które odbyli młodzi aktorzy grupy „Tragiko”. Dwa etapy trzyczęściowych zadań przygotowawczych zrealizowane zostały w krakowskich teatrach:

„Groteska” i „Słowackiego”. W pierwszym z wymienionych, gimnazjaliści zapoznali się z kulisami teatralnymi w postaci różnego rodzaju lalek – od marionetek, jawałek, kukiełek poprzez maski, w których mieli okazję wystąpić przed rówieśnikami. Wbrew pozorom praca aktorów kreujących lalkowych bohaterów nie jest zajęciem łatwym. Koordynacja dźwiękowo – ruchowa przysparza sporo problemów, gdyż niektóre postaci wymagają współpracy kilku osób, obsługujących kolejne partie ciała martwych przecież zabawek. Odbywający warsztaty mieli także możliwość dostrzeżenia rangi rekwizytów, bez których spektakle nie miałyby swego czarownego uroku. W zachwyt wprowadził młodych aktorów przepiękny Teatr Słowackiego. Warsztaty prowadzone przez przewodnika nakreśliły im historię stosunkowo młodego obiektu, w porównaniu z innymi – renesansowymi zabytkami Krakowa. Niepowtarzalnych doznań dostarczyła ręcznie malowana kurtyna Siemiradzkiego, spuszczana z ogromną precyzją, by nie zdeprawować przygotowanej na wieczorny spektakl dekoracji. Zrozumiałe stało się dla zwiedzających pojęcie „żelaznej kurtyny”, oddzielającej scenę od widowni i stanowiącej rodzaj zabezpieczenia na wypadek pożaru. Niezapomnianym przeżyciem była dla gimnazjalistów możliwość spoglądania na przytłaczające przepychem wnętrza teatru z łoża. Wymieniając wrażenia w drodze powrotnej, marzyli o przeniesieniu zachwycającej instytucji kulturalnej w grybowskie okolice.

Ostatni etap kuchennych przygotowań do realizacji szekspirowskiej tragedii, młodzi aktorzy grupy „Tra-



giko” odbyli w Małopolskim Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu. Projektowi „Teatr Polska” towarzyszył tu spektakl „Dolina Muminków w listopadzie”, zaprezentowany przez Studio Teatralne „Koło” z Warszawy. Wbrew pozorom nie było to przedstawienie tylko dla dzieci. Informacja, iż jest ono przeznaczone dla widzów od lat 5 do 99, okazała się szczerą prawdą. Niezwykłą pamiątką dla gimnazjalistów będzie zdjęcie z aktorami znanymi powszechnie z serialu „Barwy szczęścia”, emitowanego w programie drugim telewizji. Warsztaty teatralne prowadzone przez Pana Przemysława Stippę, znanego z kreacji Władka w wymienionym filmie, długo pozostaną w pamięci uczestników. Proponowane przez niego formy aktywności uzmysłowiły młodzieży jak ważna w zawodzie aktora jest kondycja fizyczna, którą postrzega niewielki odsetek widzów. Zachwyceni wspaniałą zabawą oraz autografami na biletach ze spektaklu, z ogromną dawką energii, młodzi aktorzy wrócili do pracy nad dziełem Szekspira.

Serdecznie dziękujemy sponsorom: Dyrekcji i Radzie Rodziców Gimnazjum im. ks. St. Konarskiego w Grybowie.

Aktorzy koła teatralnego „Tragiko”
oraz opiekun Aneta Świąś

Aneta Świąś

WŁASNA TWÓRCZOŚĆ

Dnia 04.11.2011 r. we Floryncie odbył się rocznicowy, bo X już konkurs poetycki - "Twórczość własna". Nasi szkolni laureaci to :

- Karolina Knapczyk z kl. 3D
- Karolina Krok z kl. 3D
- Justyna Łukasik z kl. 3D



Z tej też okazji wydany został zbiór poezji konkursowej z lat 2004-2010.

Opiekun- Aneta Świąć

11 LISTOPADA – DZIEŃ NIEPODLEGŁOŚCI



W przeddzień 11 listopada młodzież grybowskiego gimnazjum, pragnąc oddać hołd Polakom walczącym o niepodległość naszej ojczyzny i uczcić jakże ważną dla nas datę odzyskania niepodległości, przygotowała uroczysty apel. Uczniowie klasy 1a i klasy 1b wraz z wychowawczyniami p. Mordarską i p. Gambal zaprezentowali krótką lekcję historii upamiętniającą najważniejsze wydarzenia w drodze do odzyska-

nia niepodległości. Zarówno piękne wykonanie pieśni patriotycznych, jak i deklamowane wiersze zachwyciły zgromadzoną publiczność. Uczniowie naszego gimnazjum zarówno ci, którzy przygotowali uroczystość, jak i ci, którzy przedstawienie to oglądali udowodnili swoją postawą, że słowa Bóg, Honor i Ojczyzna mają dla nich wielkie znaczenie, a data 11 listopada 1918 roku to data bliska sercu każdego Polaka.

Wspomnienia Szymona, ucznia klasy 3b

W dniach 13-20 października w ramach projektu Comenius wyjechaliśmy do Czech. Nasza grupa liczyła 11 osób (8 uczniów i 3 opiekunów).

Z Grybowa wyjechaliśmy już o 4.30 we czwartek, a na miejsce dotarliśmy około 21. Miejscem naszego pobytu było małe miasteczko Osek. Po długiej podróży, zmęczeniu, szybko położyliśmy się spać w domkach, które były dla nas przygotowane. Po porannej pobudce i śniadaniu w pobliskiej restauracji udaliśmy się do szkoły, a tam miały miejsce zabawy integracyjne z kolegami i koleżankami z innych krajów. Po lunchu na stołówce, rysowaliśmy „treasure hunt maps”. Drugiego dnia pojechaliśmy na cały dzień do Pragi. Tam zwiedzaliśmy wiele zabytków, między innymi pałac królewski, czy kościół gotycki. W niedzielę byliśmy w miejscowym domu kultury, gdzie pletliśmy wiklinowe koszyki i robiliśmy breloczki z małych „diamencików”. Wieczorem mieliśmy trochę czasu, aby rozejrzeć się po okolicy i poskakać na trampolinie. Kolejnego dnia po raz kolejny pojechaliśmy na całodniową wycieczkę, tym razem w góry. Długą drogę umilały rozmowy z nowopoznanymi znajomymi i podziwianie pięknych widoków. Wieczorem padnięci wróciliśmy do Osek i zaraz położyliśmy się spać. Nazajutrz ponownie poszliśmy do szkoły, tym razem malowaliśmy kalendarze świąteczne. Po południu pojechaliśmy na kręgle. W ostatni dzień wyjazdu, rano pojechaliśmy do muzeum w Teplíczach, a po południu przyszedł czas na pożegnalną dyskotekę. Wieczorem, trochę smutni, że musimy się już rozstać wróciliśmy do swoich domków i spakowaliśmy się. W czwartek powrót do domu – trochę szkoda, ale przynajmniej przeżyliśmy fajną przygodę.

Wyjazd był bardzo udany, poznaliśmy nowych ludzi, z którymi teraz utrzymujemy kontakt, zwiedziliśmy ciekawe miejsca i udało nam się podszlifować angielski oraz nauczyć kilku słów po włosku, czesku i hiszpańsku.

20 lat Klubu HDK

Od 20 lat uczniowie Zespołu Szkół Zawodowych oddają krew pomagając najbardziej potrzebującym. Tej pomocy nie można przecenić bo krwi nie da się niczym zastąpić. W ciągu tych 20 lat 800 uczniów oddało 1020 litrów krwi. Ile krwi oddali do dzisiaj absolwenci byli członkowie Klubu nie jesteśmy w stanie określić, ale bardzo wiele z nich jest dzisiaj już zasłużonymi honorowymi krwiodawcami.

Obchody 20-lecia Klubu rozpoczęto akcją krwiodawstwa w której wzięło udział 54 uczniów oddając 24,3 litra krwi. Z okazji obchodzonych Dni Krwiodawstwa 22 XI odbyła się uroczystość w trakcie, której członek zarządu głównego PCK p. Jerzy Kornaus udekorował sztandar szkoły Honorową Odznaką PCK III stopnia. Takie odznaczenie otrzymał również założyciel i opiekun Klubu p. Janusz Kryca.



Klubu i pięknej postawy młodzieży Zespołu Szkół Zawodowych.

Działalność Klubu to także wiele przedsięwzięć promujących zdrowy styl życia. W trakcie uroczystości p. burmistrz Piotr Piechni wręczył nagrody dla zwycięzców konkursu promującego krwiodawstwo, przeciwdziałanie alkoholizmowi i innym uzależnieniom.

W kategorii wiersz zwyciężyli: Danuta Kruczek kl. 3TE (I miejsce), Karolina Ochel kl. 1 TEK (II miejsce), Karolina Górską kl. 4 TE (III miejsce), kategorii plakat Dominik Wierzchanowski 4TM i Radosław Radzik kl. 2 TM (I miejsce), Danuta Kruczek kl. 3TE (III miejsce). Nagrody zostały ufundowane przez Urząd Miasta i Urząd Gminy Grybów.

Opiekun Klubu wraz z krwiodawcami dziękuje wszystkim, którzy wspierają naszą działalność a w szczególności p. Andrzejowi Bojnarowskiemu i przychodni BOMED, państwu Annie i Januszowi Kasztelewiczom. Zarządowi Banku Spółdzielczego w Grybowie, Zarządowi Spółdzielni „Składnica” i p. Sylwestrowi Pachowi.

Opiekun Klubu HDK Jerzy Kryca



Na uroczystości obecnych było wielu znamienitych gości między innymi: p. Stanisław Kogut senator RP, przedstawiciele zarządu rejonowego PCK i Rejonowej Rady Krwiodawstwa.

P. Mirosław Wędrychowicz starosta Gorlicki wręczył wyróżniającym się krwiodawcom upominki. Również w imieniu p. Starosty Nowosądeckiego członek zarządu Stanisław Wanatowicz i dyrektor Wydziału Edukacji, Kultury i Sportu Zbigniew Czepelak wręczali upominki krwiodawcom, a p. Januszowi Krycy wręczyli Srebrne Jabłko Sądeckie przyznane przez Zarząd Powiatu.

W trakcie swoich wystąpień wszyscy podkreślali jak duże znaczenie ma krzewienie krwiodawstwa wśród młodzieży i wyrażali wielkie uznanie dla działalności



WIADOMOŚCI Z ZAWODÓWKI, czyli Zespołu Szkół Zawodowych im. Stanisława Staszica w Grybowie.

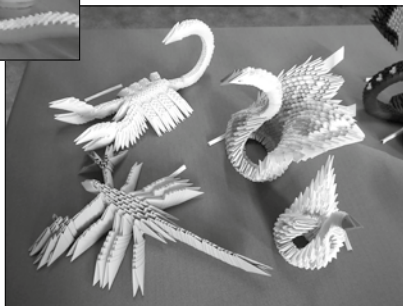
Oj dzieje się u nas, dzieje!

Biblioteka szkolna, uwzględniając zdolności artystyczne uczniów, zorganizowała wystawę pt. „**Origami – tak się składa**”. Otwarcie ekspozycji nastąpiło 13.10.2011 roku.



Znalazły się na niej prace naszych uczniów zafascynowanych możliwościami plastycznymi papieru. W języku japońskim origami oznacza czynność składania papieru. Ori – znaczy zginać, gami lub kami – papier. W ostatnich latach origami zdobywa coraz większe rzesze zwolenników. W Europie i Ameryce powstają stowarzyszenia twórcze, wydawane są też czasopisma poświęcone tej dyscyplinie. Tradycyjne wzory przekazywane od wieków wzbogacane są nowymi formami lub nowymi rozwiązaniami. Dziewięćdziesiąt procent wzorów origami robi się z kwadratowego kawałka papieru, a tylko dziesięć z trójkąta równobocznego, pięciokąta lub ośmiokąta. W Polsce działa Polskie Towarzystwo Origami „Papierowe Fantazje” (rok założenia 2005). Ma siedzibę w Kostomłotach koło Kielc. Stowarzyszenie wydaje biuletyn w języku polskim w całości poświęcony tej tematyce. Origami uczy logicznego myślenia, systematyczności, dokładności i precyzji manualnej, rozwija wyobraźnię przestrzenną, budzi zdolności twórcze, jest mądrym i głęboko wychowawczym zajęciem. W naszej szkole również mamy wielu uczniów, którzy wykonują wspaniałe prace z wykorzystaniem technik origami. I właśnie takie zdolności wykorzystwała biblioteka wśród czytelników. Papieru u nas nie brakuje, więc sprawne ręce uczniów połączone z młodzieńczą wyobraźnią dały efekt niezwykły. Powstały 163 prace. Były smoki, kobry, żaby, żurawie, papugi, łabędzie, gęsi, tukany, ważki, cykady, węże, skorpiony, owoce eg-

zotyczne i rodzime, kwiaty, drzewa. Wszystko to zostało zakłęte w formach płaskich i przestrzennych, we wszystkich kolorach tęczy. Wystawa prezentowała prace origami w technice klasycznej i modułowej. Niektóre kompozycje modułowe, które znalazły się na wystawie były wykonane wg znanych diagramów bądź według wg własnego pomysłu i fantazji. Wystawa zachwyciła samych uczniów – czytelników biblioteki, nauczycieli, gości szkoły, przedszkolaków oraz uczniów innych szkół, którzy skorzystali z zaproszenia i odwiedzili wystawę czynną półtora miesiąca. Najczęstszym pytaniem podczas zwiedzania wystawy było: „Jak się to robi?”. Dzieci zwiedzające wystawę mogły nauczyć się prostych składanek tj. żuraw, chiński konik czy żabka. Przekonaliśmy się, że z wykonywania lub zabawy figurkami origami można czerpać dużo radości. Dzieci były zadowolone i pełne zapалу do robienia następnych składanek. Origami niesie



w sobie symboliczne treści; żaba jest symbolem płodności, żuraw zdrowia i pokoju, kule kusudama odpędzają złe moce. Ekspozycja w bibliotece ZSZ stała się pretekstem do przybliżenia Japonii jako kraju niezwyklego i różnorodnego, symbolu pracowitości, precyzji i bo-

gactwa. Okazało się, że grybowianie znają nie tylko produkty znanych marek: Sony, Panasonic, Fujitsu, Casio, ale i origami – sztukę składania papieru. W konkursie na najciekawszą pracę origami, najlepszymi w naszej szkole okazali się uczniowie z kl. III – technik kelner: Waldemar Petryla, Grzegorz Forczek, Natalia Ptaszkowska i z kl. I – technik mechanik: Dawid Wojtarowicz oraz Aneta Jarecka, Karolina Liszka, Danuta Kruczek i Agata Ogorzałek.

Słowniczek najważniejszych japońskich pojęć:

- Bonsai – sztuka miniaturyzowania drzew
- Kamikadze - wojskowa formacja samobójcza
- Kimono – jedwabny elegancki strój
- Yukata – ubiór swobodny
- Sado – ceremonia parzenia herbaty
- Gejsza – dama do towarzystwa
- Sakra – kwiat kwitnącej wiśni
- Seppuku – rytualne samobójstwo honorowe
- Sumo – japońskie zapasy
- Judo – walka wręcz

Teresa Lichon

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU POETYCKIEGO „ECHO MOICH GÓR”

W dniu 14 listopada 2011 roku Miejska Biblioteka Publiczna w Grybowie zorganizowała po raz ósmy spotkanie, na którym ogłoszono wyniki konkursu poetyckiego pt. „Echo moich gór”.

W tym roku przystąpiło do niego tylko 24 uczestników, w tym 2 osoby z dalszych zakątków Polski, a pozostałe z Grybowa lub okolic. Nadesłano ogólnie 35 utworów.

Wiersze oceniała powołana komisja jurorów w składzie:

- Pani Danuta Sułkowska – poetka ze Starego Sącza
- Pani Bogusława Nowak – nauczycielka j. polskiego Gimnazjum w Grybowie
- Pan dr Paweł Zięba – nauczyciel j. polskiego Liceum Ogólnokształcącego w Grybowie.

Nagrody zostały przyznane w następujących kategoriach:

kategoria dorośli:

I miejsce – Arkadiusz Stosur z Krakowa

II miejsce – Mirosław Kowalski z Mysłowic

Wyróżnienie:

Joanna Dobosz - uczennica LO w Grybowie

Kategoria młodzież:

I miejsce – nie przyznano

II miejsce – Klaudia Krok uczennica kl. 2c Gimnazjum w Grybowie

III miejsce – Natalia Dyl uczennica kl. 3b Gimnazjum w Grybowie

Wyróżnienia:

Joanna Krok uczennica kl. 2c Gimnazjum w Grybowie

Katarzyna Pater uczennica kl. 3b Gimnazjum w Grybowie

Karolina Knapczyk uczennica kl. 3d Gimnazjum w Grybowie

Karolina Krok uczennica kl. 3d Gimnazjum w Grybowie

Kategoria dzieci:

I miejsce – Joanna Niepsuj uczennica kl. 6c SP nr 1 w Grybowie

II miejsce – Julia Motyka uczennica kl. 5c SP nr 1 w Grybowie

III miejsce – Agnieszka Mikołajczyk uczennica kl. 5 SP w Siołkowej



Wyróżnienie:

Sabina Ciupek uczennica kl. 6c SP nr 1 w Grybowie

Anna Lichoń uczennica kl. 5c SP nr 1 w Grybowie.

Po ogłoszeniu wyników i wręczeniu nagród wszystkim laureatom, organizatorzy zaprosili na spotkanie z zaproszoną poetką p. Danuta Sułkowską, która ma w swoim dorobku literackim mniejsze lub większe formy prozatorskie. Jest inicjatorką i współorganizatorką ogólnopolskich konkursów poetyckich: „O Wawrzyn Sądecki” oraz „Stary Sącz. Witraż poetycki” oraz redaktorem almanachów pokonkursowych. Współpracuje z miesięcznikiem literackim „Akant”, gdzie drukuje m.in. artykuły publicystyczne, opowiadania, recenzje i wiersze. Należy do Związku Literatów Polskich. Mieszka w Starym Sączu.

Publikacje książkowe:

„Czas poezji”, Kraków 1997

„Ludzie i wiatr”, Kraków 1999

„Dojrzeła światło dnia”, Kraków 2003

„Olśnienia, tudzież osobiste wycieczki pod adresem bliźniego mego”, Kraków 2004

„Za klauzurą. Starosądecki klasztor Klarysek od założenia do współczesności”, Stary Sącz 2006.

Marzena Hotłoś

Wiersze laureatów :

„Pejzaż górski. Śpiewam tobie, strumieniu.

Płyniesz strumieniu od dawna, nikt
Nie pamięta od kiedy tu jesteś.
Otwierasz ścieżki łez ronionych
Przez ptaki, chronisz się w cieniu

Wysokich brzoź i sosen. Archipelagi
Wrzosów kołyszysz do snu, jesteś
Błękitną wstążką wiążącą kępy
Zieleni dojrzewających traw,

Surową szarość kamieni, oddechy
Zagubionych ziaren piasku.
Wstępujesz dalej i dalej, snujesz się
Grzbietem górskim, przyglądasz się

Chmurom. Przetaczasz głazy jak siłacz,
Zdejmujesz ciężary ze zboczy tatr i Gorców.
Gnasz nie wiadomo dokąd. Szumem
Płoszysz lekkie jesienne liście, zamierasz

W zimowym omdleniu. Powracasz wiosennym
Skowytom, ocalasz dorodne sarny,
Przywracasz do życia jarzębiny, mchy
I borówki. Latem znaczysz szlak niedźwiedzi

I wilków. Mylisz myśliwych z szybkostrzelną
Bronią. Jesteś tkaniną słonecznych westchnień
I anielskich łez. Jesteś drogowskazem,
Szkatułą drogocennych kropel wody, która

Wydobywa się ze skalnych żył, płonie
Tętnicami kamienia i powraca w dolinach
Rynsztokiem rzeki. Nad nią wyrośnie
Miasto, co zapomni o tobie, święty strumieniu.

ARKADIUSZ STOSUR,
I m-ce w kategorii DOROŚLI



„Wspomnienia”

Jest takie miejsce w Polsce,
To mój dom od lat.
Góry są wokoło,
Wylewają się zza horyzontu.
Ale jest ta jedyna, ta największa.
Patrzę na nią codziennie,
Gdy wschodzi słońce.
Promienie ją otulają z nieba...
Piękną, mieniącą odcieniami.
Gdy na jej tle płyną po niebieskim oceanie
Białe baranki, zstępuje błogość.
I przywołuje miejsce, które kocham,
Niewidzialna nić splata wszystkie te lata
Zielonej doliny szlakami.
Mój Chełm... ponad czasem
Wspomnieniami.

KLAUDIA KROK,
II m-ce w kategorii MŁODZIEŻ

„RANKIEM”

1. RANKIEM ...
W KROPLACH ROSY
WSPANIAŁY GRYBÓW
SKĄPANY LEŻY
2. RANKIEM ...
W BLASKU GWIAZDY PORANNEJ
GÓRA MATELANKA
BUDZI SIĘ DO ŻYCIA
3. RANKIEM ...
W MGŁY OBJĘCIACH
LAS KOZINIEC
ZACHWYCA SWĄ TAJEMNICZOŚCIĄ
4. RANKIEM ...
W BŁADYM BLASKU SŁOŃCA
MIESZKAŃCY GRYBOWA
ROZPOCZYNAJĄ KOLEJNY DZIEŃ

JOANNA NIEPSUJ,
I m-ce w kategorii DZIECI

ZAGADKA KURIERA 4/51:

PYTANIE KONKURSOWE :

Ile ton stali zbrojeniowej użyte zostanie do budowy mostu na rzece Biała Tarnowska?



Kupony konkursowe należy składać do 31.01.2012 roku na adres redakcji.

Nagrodą za prawidłową odpowiedź będzie niespodzianka !

Rozwiązanie zagadki Kuriera 3/50 :

Nasza redakcja została zasypana prawidłowymi odpowiedziami na zagadkę Kuriera 3/50.

Pytanie: Gdzie znajduje się element uwidoczniony na fotografii? Opisz dokładnie jego lokalizację i wygląd (długość, wysokość, itd.)?

Odpowiedź: *Fotografia przedstawiała tamę kamienną na potoku Sudoł w Sośniu Górnym. Wymiary: dł. 20 m., wys. 4 m., wys. spadku wody ok. 2 m.*

Nagrodę pieniężną ufundowaną przez Burmistrza Miasta Piotra Piechnika otrzymuje :

**HOMONCIK STANISŁAWA
zam. Biała Wyżna.**

SERDECZNIE GRATULUJEMY !!!



**Spółdzielnia
Handlowo-Produkcyjna
„Składnica”**

**w Grybowie
ul. Rynek 1,
tel. 018-445-02-51**

**Prowadzi sprzedaż (również na raty)
w sieci swoich placówek handlowych
i Delikatesach Centrum :**

- artykułów spożywczych,
- artykułów przemysłowych.

**Szczególnie polecamy:
pieczywo i wyroby ciastkarskie
własnej produkcji
z Piekarni przy ul. Kościuszki,
tel. 018-445-04-37.**

ZAPRASZAMY !!!

KUPON KONKURSOWY „ZAGADKA KURIERA 4/51”

Imię i nazwisko:.....

Zamieszkały:.....

Telefon:.....

Odpowiedź:



Stopka redakcyjna

GAZETA LOKALNA MIASTA GRYBOWA „KURIER GRYBOWSKI”

WYDAWCA : **Burmistrz Miasta Grybowa**, 33-330 Grybów, Rynek 12, tel./fax 18 445-02-02,
tel. 18 445-01-40, www.grybow.pl

ADRES REDAKCJI: **Miejska Biblioteka Publiczna w Grybowie**,
33-330 Grybów, Rynek 12, tel. 018-445-03-13.

BIURO OBSŁUGI, PRENUMERAT I REKLAMY ORAZ BIURO ŁĄCZNOŚCI Z CZYTELNIKAMI: adres Redakcji.

REDAKTOR NACZELNY : mgr Marzena Hotło oraz Społeczne Kolegium Redakcyjne w składzie :
dr Kazimierz Solarz, Marta Kościsz, dr Paweł Zięba.

Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca, zastrzegamy sobie prawa do skrótów i zmian tytułów.



**DRZWI
PANELE
PODŁOGI
OKNA**



Transport

Montaż

Raty

Największy wybór:

Grybów ul. Grunwaldzka 44 (poniżej Biedronki) tel: 531 998 308
www.grybow.majsterplus.com e-mail: grybow@majsterplus.com
Godziny otwarcia sklepu: pn-pt: 8.00-16.00 sob: 8.00-12.00



DAKO



complex Sawicki

www.dako-nowysacz.pl
tel. kom. 602 745 560

**TWÓJ
SOLIDNY
PARTNER**

OKNA • DRZWI • BRAMY • ROLETY • PARAPETY



NOWY SĄCZ, ul. Lwowska 53, tel. 18 441 66 99
GRYBÓW, Biała Niżna 346, tel. 18 471 93 30
GORLICE, ul. Krzywa 9, tel. 18 353 03 34